

# Droga Pięknej Miłości

## *Program pierwszego roku formacji dla nastolatków*

### **Część I: Przyjmij piękną miłość Boga**

#### **1. Bóg wie, jaki jestem**

- 1.1. Jestem spragniony szczęścia
- 1.2. Dlaczego jest mi trudno zrozumieć samego siebie?
- 1.3. Jestem kochany przez Boga
- 1.4. Jestem podobny do Boga
- 1.5. Jestem bezcenny
- 1.6. Jestem osobą, a nie rzeczą
- 1.7. Nie mam granic w rozwoju
- 1.8. Bóg obdarzył mnie rozumnością
- 1.9. Bóg obdarzył mnie wolnością
- 1.10. Bóg obdarzył mnie sumieniem
- 1.11. Ponoszę skutki grzechu pierworodnego
- 1.12. Z pomocą Boga mogę być szczęśliwy!

#### **2. Bóg wie, jak mnie kochać**

- 2.1. Błędne wyobrażenia na temat miłości
- 2.2. Miłość to nie seks
- 2.3. Miłość to nie uczucie ani zakochanie
- 2.4. Miłość to nie tolerancja
- 2.5. Miłość to nie akceptacja
- 2.6. Miłość to nie „wolne związki”
- 2.7. Miłość to nie naiwność
- 2.8. Bóg kocha mnie za nic
- 2.9. Bóg kocha mnie na zawsze
- 2.10. Bóg kocha mnie z bliska
- 2.11. Mogę zobaczyć miłość Boga
- 2.12. Bóg kocha mnie nad życie
- 2.13. Bóg kocha mnie mądrze
- 2.14. Eucharystyczny wzór na miłość Boga do ludzi

#### **3. Bóg wie, jak mi przebaczać**

- 3.1. Syn „nowoczesny i postępowy”
- 3.2. Ojciec zrobił wszystko, by syn nie odszedł
- 3.3. Bóg kocha także tych, którzy nie kochają
- 3.4. W kryzysie konieczna twarda miłość
- 3.5. Bóg nie wypomina przeszłości, gdy się nawracamy
- 3.6. Powrót nawróconego syna
- 3.7. Starszy syn nie kocha
- 3.8. Miłość przyjmują jedynie ci, którzy kochają

### 3.9. Miłosierdzie Boga nie ma granic

#### Wstęp

Jeśli chcesz być szczęśliwy, jeśli pragniesz być kimś kochanym i pragniesz, jeśli chcesz tak mądrze postępować, żeby chciało Ci się żyć w każdej sytuacji, to proponowana w tej książce droga życia jest właśnie dla Ciebie. To droga pięknej miłości, która pomoże Ci żyć w przyjaźni z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi.

Ta droga składa się z trzech etapów. Etap pierwszy to spotkanie z Bogiem, który nas rozumie, kocha i uczy kochać. Dzięki temu spotkaniu możemy coraz lepiej rozumieć samych siebie i coraz bardziej doświadczać miłości.

Etap drugi to spotkanie z samym sobą. Kto zaprzyjaźnia się z Bogiem, ten z pomocą Boga odkrywa sens wszystkich sfer człowieczeństwa i odnosi się do samego siebie z dojrzałą przyjaźnią.

Etap trzeci to spotkanie z bliźnimi. Kto zaprzyjaźnia się z Bogiem i kto z miłością odnosi się do samego siebie, ten staje się zdolny do tego, żeby rozumieć innych ludzi i żeby z czystą miłością odnosić się do osób drugiej płci, bo to warunek dorastania do małżeństwa i do założenia trwałej, szczęśliwej rodziny.

Drogę pięknej miłości zaczynamy zatem od pierwszego etapu, czyli od odkrywania tego, w jaki sposób stworzył nas Bóg i w jaki sposób nas kocha.

## 1. Bóg wie, jaki jestem

### 1.1. Jestem spragniony szczęścia

Każdy człowiek pragnie być szczęśliwy i radosny. Każdy z nas pragnie wygrać życie doczesne i wieczne. Właśnie dlatego chcemy jak najszybciej poprawić sobie nastrój wtedy, gdy źle się czujemy, gdy coś nas niepokoi, gdy w naszym życiu zaczyna brakować radości, a pojawia się ból, cierpienie czy rozpacz. Nikt z ludzi nie chce być osamotniony, załamany, zrozpaczony, opuszczony przez bliskich, uzależniony czy bezradny. Pomimo wielkiego pragnienia, by na tej ziemi żyć długo i szczęśliwie, wielu ludzi – zwłaszcza młodych – postępuje w sposób oddalający ich od szczęścia. Wiemy, że wokół nas są ludzie radosni i pogodni, ale bardziej rzucają się nam w oczy ci, którzy nie czują się szczęśliwi. Niektórzy z nich cierpią aż tak bardzo, że nie mają już ochoty dalej żyć. A przecież także oni od dzieciństwa marzyli o tym, by wygrać życie i by cieszyć się własnym istnieniem. Dlaczego zatem zaczęli postępować w taki sposób czy dlaczego dali się wciągnąć w tak niszczące więzi, że to doprowadziło ich do rozpaczki? Odpowiedź na to ważne pytanie jest związana z tajemnicą człowieka i jego wolności.

Często słyszę od młodych ludzi dumną deklarację, typu: jestem kimś wolnym i robię to, co chcę! W obliczu takiej deklaracji stawiam podstawowe pytanie: a czy ty wiesz, kim jesteś? Większość moich rozmówców jest zaskoczona i stwierdza, że nie widzi związku między moim pytaniem, a ich deklaracjami, że robią to, co chcą. Wtedy wyjaśniam, że nikt z nas nie jest w stanie robić tego, co chce, dopóki nie wie, kim jest i po co żyje. Dla przykładu, czego innego chcą zwierzęta, czego innego ludzie, a jeszcze czegoś innego pragną aniołowie. Nawet wśród

ludzi dostrzegamy wielką różnorodność pragnień, marzeń i aspiracji. To nie przypadek, że poszczególni ludzie nieraz diametralnie różnią się między sobą w tym względzie. Czego innego chcą ludzie dobrzy i mądrzy, a czego innego ludzie uzależnieni, zdemoralizowani, czego innego ludzie, którym się wiedzie, a czego innego ludzie nieszczęśliwi. Czego innego pragną młodzi i zdrowi, a o czym innym marzą ludzie w starszym wieku czy schorowani. Czego innego chcą ci, którzy wierzą w Boga i doświadczają Jego miłości, a do czegoś zupełnie innego dążą ateiści, którzy wierzą w to, że ich życie jest dziełem przypadku i że nie ma istotnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Czego innego chcą spokojni, ceniący sobie ład w życiu, a czego innego ci, którzy są agresywni lub ci, którzy boją się choćby chwili ciszy, gdyż mają bolesne wyrzuty sumienia.

## **1.2. Dlaczego jest mi trudno zrozumieć samego siebie?**

Kto nie wie, kim jest, ten nie wie, czego chce i jaka droga prowadzi do szczęścia. Taki człowiek nie robi tego, co chce, a jedynie to, czego chcą jego popędy, instynkty, nawyki albo otaczający go ludzie! Warunkiem czynienia tego, co chcę, jest to, że wiem, kim jestem – kim jestem ja cały! Kto nie odkrył jeszcze sensu swego istnienia, ten nie zdaje sobie sprawy z tego, że czyni to, czego w danej chwili chce jego ciało, jego emocje czy uczucia, a może też to, czego oczekują od niego rówieśnicy czy media, z których korzysta. Człowiek nieświadomy sensu własnego istnienia nie jest w stanie czynić tego, co chce on cały, w całym bogactwie swego człowieczeństwa. Nie jest w stanie respektować samego siebie właśnie dlatego, że nie wie, jakie są jego najważniejsze potrzeby czy największe marzenia.

Kto nie odkrył jeszcze tego, kim jest i po co żyje, ten zachowuje się jak niemowlę, czyli reaguje jedynie na swoje potrzeby cielesne czy emocjonalne, których doświadcza w danej chwili. I – podobnie jak niemowlę – nie ma pojęcia o tym, że może osiągnąć niebotycznie większe szczęście niż to, by się najeść, wyspać czy wykrzyczeć swoje przeżycia. Kto jeszcze nie wie, kim jest i po co istnieje, ten może – na krótko – zadowolić jakąś część siebie, na przykład swoje ciało, popędy czy potrzeby emocjonalne. Nie potrafi jednak zaspokoić całego siebie w trwały sposób. W konsekwencji co chwilę – podobnie jak niemowlę – pragnie czegoś innego i nie znajduje drogi do trwałego szczęścia. Nie da się bowiem znaleźć szczęścia po omacku czy metodą prób i błędów.

Koniecznym warunkiem, by człowiek postępował w sposób, który rzeczywiście prowadzi go do szczęścia, jest zrozumienie samego siebie i odkrycie sensu własnego istnienia. Nie jest to zadanie łatwe z kilku co najmniej powodów. Po pierwsze dlatego, że jesteśmy najbardziej niezwykłymi i skomplikowanymi istotami na tej ziemi. Stosunkowo łatwo jest opisać i zrozumieć przedmioty, rośliny czy zwierzęta. Tymczasem człowiek wymyka się wszelkim opisom, gdyż jest tak skomplikowany, że żaden opis nie uwzględnia wszystkich jego cech. Żadna też nauka nie jest w stanie przewidzieć jego zachowań ze względu na to, że każdy z nas potrafi podejmować autonomiczne decyzje i zaskakiwać nawet samego siebie. Odkrywając jakąś część prawdy o sobie, możemy uwierzyć w to, że to już wszystko, co kryje się w naszym człowieczeństwie. Trudno jest w pełni opisać i zrozumieć kogoś, kto ma nie tylko sferę cielesną i psychiczną, ale także sferę moralną, duchową, religijną, społeczną, jak również sferę wolności, wartości, marzeń, pragnień i aspiracji. Człowiek jest większy od swego umysłu, za pomocą którego usiłuje odkryć własną złożoność i niezwykłość.

Drugim powodem trudności w rozumieniu samego siebie jest to, że obserwując przedmioty, rośliny, zwierzęta i cały otaczający nas świat, jesteśmy zewnętrznymi

obserwatorami i nie sprawia nam większej trudności to, by wszystko opisywać w sposób obiektywny. Zwykle nie mamy powodu, by coś pomijać albo by coś negować czy wypaczać w obserwowanej przez nas rzeczywistości. Zupełnie inna sytuacja ma miejsce wtedy, gdy zaczynamy obserwować samych siebie czy innych ludzi. Z konieczności stajemy się wtedy sędziami we własnej sprawie i przestajemy być bezstronnymi obserwatorami. W patrzeniu na człowieka kierujemy się – zwykle nieświadomie – tym, w jaki sposób postępujemy my sami lub w jaki sposób postępują osoby, z którymi się utożsamiamy lub które są dla nas emocjonalnie ważne. Im mądrzej ktoś postępuje oraz im bardziej jest przez to szczęśliwy, tym łatwiej widzi wielkość ale też ograniczenia i słabości człowieka. Łatwo dostrzega wielkość człowieka, gdyż sam postępuje w szlachetny sposób. Nie boi się dostrzegać słabości i ograniczeń związanych z byciem człowiekiem, gdyż okazuje się od nich silniejszy i w konsekwencji nie wmawia sobie, że jest kimś doskonałym. Zupełnie inna jest sytuacja kogoś, kto postępuje w taki sposób, że zaczyna krzywdzić samego siebie albo że jakiś człowiek przez niego płacze. Ktoś taki próbuje „usprawiedliwiać” swoje złe czyny w ten sposób, że albo – wbrew faktom – uważa je za „dobre”, albo wmawia sobie, że wszyscy postępują podobnie źle, gdyż „taka” jest natura człowieka. Im bardziej ktoś patrzy na człowieka w wypaczony sposób, tym bardziej próbuje narzucić innym ludziom swoją chorą wizję człowieka. Dla przykładu, jeśli jakiś seksuolog zdradza żonę, to jest przekonany, że człowiek „musi” kierować się popędami, bo „taka” jest jego natura. W konsekwencji próbuje też innych ludzi przekonać do swojej wizji człowieka oraz do poddawania się popędom. Wynika to z faktu, że ci, którzy postępują w sposób niegodny człowieka, czują ulgę, gdy inni postępują podobnie jak oni.

Trzecim powodem trudności w rozumieniu samego siebie są modne ideologie, czyli „poprawne” politycznie idee, które mają odciągnąć nas od rzeczywistości. Każda epoka promuje określoną modę w patrzeniu na człowieka. Obecnie panuje moda na to, by dostrzegać w człowieku głównie to, co mamy wspólnego ze zwierzętami, a więc przede wszystkim ciało, popędy, instynkty, emocje, a także wspólne dla organizmów żywych biochemiczne i hormonalne procesy, które mają wpływ na ich zachowanie. Modne stało się „docenianie” tego, co w człowieku jest analogiczne do świata zwierząt. Modne jest wręcz twierdzenie, że człowiek to tylko nieco bardziej wyewoluowane zwierzę, podlegające tym samym, zwierzęcym uwarunkowaniom i popędowi. Jednocześnie widoczna jest tendencja przeciwna, czyli traktowanie człowieka jako kogoś nieomylnego i doskonałego. Właśnie z tej skłonności do hurraoptymizmu wynikają takie nierealistyczne ideologie, jak ta głosząca, że możliwa jest spontaniczna samorealizacja, wychowanie bez stresów, prawa bez obowiązków, czy że każdy człowiek powinien kierować się jedynie własnymi przekonaniem, bo każdy ma „swoją” prawdę. W naszych czasach modne jest więc twierdzenie, że człowiek to ktoś zawsze i wszędzie mądry, nieomylny i wolny. Innymi słowy istnieje obecnie tendencja do utożsamiania człowieka z Bogiem i do stawiania człowieka w miejsce Boga. Kto ulega dominującym obecnie ideologiom, ten wmawia sobie, że człowiek to trochę zwierzę, a trochę bożek. Pojawia się nowy twór, który możemy nazwać zwierzo-bożkiem. Znika natomiast człowiek, który w rzeczywistości nie jest ani zwierzęciem, ani Bogiem.

Tradycyjna definicja mówi, że człowiek to istota rozumna i wolna. Taka definicja jest zdecydowanie bliższa prawdzie o nas niż przekonanie, że jesteśmy trochę zwierzętami, a trochę bożkami. Jednak również ta definicja wymaga skomentowania i doprecyzowania, gdyż można ją mylnie rozumieć. Po pierwsze, twierdzenie, że człowiek to istota rozumna i wolna, grozi absolutyzowaniem naszej niedoskonałej przecież rozumności i wolności. W obliczu takiej definicji łatwo ulec naiwnemu przekonaniu o tym, że skoro jestem człowiekiem, to wszystko,

co myślę, jest naprawdę rozumne, a wszystko, co robię, jest naprawdę przejawem wolności. Tymczasem chyba każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, że czasem nasze przekonania okazują się fałszywe, a nasze decyzje – błędne. Po drugie, traktując powyższą definicję człowieka za wystarczającą, mielibyśmy trudności z uznaniem za ludzi tych, którzy z jakichś względów nie są rozumni lub wolni, na przykład dzieci w okresie rozwoju prenatalnego, niemowlęta, ludzie zaburzeni psychicznie, narkomani czy alkoholicy. A przecież jest oczywiste, że człowiek, który nie rozwinął jeszcze w sobie rozumności i wolności, albo który tę rozumność czy wolność utracił, nie przestaje być przez to człowiekiem. Po trzecie, opisywanie człowieka jako kogoś rozumnego i wolnego nie wyjaśnia jeszcze, jaki jest sens naszej rozumności i wolności, czyli kto i w jakim celu obdarzył nas zdolnością myślenia i podejmowania decyzji. Wreszcie po czwarte, ta tradycyjna definicja człowieka nie mówi nic o miłości, a bez miłości nie da się zrozumieć nikogo z nas. Naprawdę zaczynamy rozumieć człowieka dopiero wtedy, gdy potrafimy odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: dlaczego nieszczęśliwi są ci, którzy nie czują się kochani lub sami nie kochają, i dlaczego tryskają radością ci, którzy są pewni tego, że ktoś ich kocha i którzy zdecydowali się pokochać kogoś na zawsze.

Bóg wie, że każdemu z nas trudno jest zrozumieć naszą własną niezwykłość oraz bogactwo naszego człowieczeństwa, którym nas obdarzył i które nas samych zaskakuje, gdyż nie jest naszym dziełem, ani naszym wymysłem. Z tego powodu Stwórca postanowił nam pomóc w zrozumieniu naszej własnej tajemnicy przez to, że nie tylko nas stworzył, ale też w Biblii objawił nasze człowieczeństwo oraz wyjaśnił nam sens naszego istnienia. W ten sposób pomaga nam, byśmy nie szukali prawdy o sobie po omacku, czy nie ulegali modnym ideologiom, które wypaczają nasze człowieczeństwo i wmawiają nam, że jesteśmy tylko zwykłymi zwierzętami lub aż nieomyślnymi bożkami. Biblia to książka gwarancyjna, która zawiera podstawowe dane na nasz temat i która wskazuje nam niezawodną drogę do szczęścia. Sięgajmy zatem do Pisma Świętego po to, by coraz lepiej rozumieć samych siebie i by coraz mądrzej kierować własnym postępowaniem.

### **1.3. Jestem kochany przez Boga**

Biblia ukazuje objawioną przez Boga prawdę o człowieku – całą prawdę o całym człowieku. Opis biblijny jest nieomyślny, gdyż Stwórca zna i przenika człowieka na wylot. On osobiście wymarzył każdego z nas ze swojej miłości! Gdy poczyzna się dziecko i gdy zaczyna rozwijać w łonie swojej mamy, wtedy kochający je rodzice cieszą się owocem swojej wzajemnej miłości oraz z utęsknieniem oczekują narodzin tego dziecka. Nie mogą się doczekać chwili, w której wreszcie zobaczą swoją córkę czy swego syna, w której będą mogli spojrzeć dziecku w oczy i zobaczyć, jak wygląda ich dziecko, jak reaguje na ich obecność. Z niecierpliwością pragną to wszystko zobaczyć właśnie dlatego, że nie są Bogiem i że nie wiedzą, jakie cechy będzie miało dziecko, któremu przekazali życie. Tymczasem Bóg wie, kim jest człowiek i jakie są największe pragnienia każdego z nas w każdej fazie naszego istnienia.

Pierwsze, co Biblia mówi nam o człowieku, to że człowiek to ktoś kochany! Być człowiekiem to być kimś kochanym – to najkrótsza i najważniejsza definicja człowieka. Jestem człowiekiem nie ze względu na to, że zostałem obdarowany rozumnością i wolnością, ale przede wszystkim dlatego, że jestem kochany i to przez samego Boga! A Stwórca to ktoś, kto kocha bezwarunkowo i nieodwołalnie, czyli na zawsze! To miłość Boga czyni z Ciebie i ze mnie człowieka! Nawet gdybyśmy kiedyś stworzyli komputer ze sztuczną inteligencją, który będzie w stanie twórczo myśleć i podejmować autonomiczne decyzje, to i tak nigdy nie stanie się on człowiekiem, gdyż nie będzie kochany! Z tego samego powodu, żeby nie wiem jak

bardzo ciało małpy było podobne do ciała człowieka, to i tak na zawsze pozostanie przepaść między mną a małpą, gdyż ja jestem kochany, a małpa nie! Wszystko, co Bóg stworzył na tej ziemi, uczynił z miłości do Ciebie i do mnie, byśmy mieli po czym chodzić, czym oddychać i czym się odżywiać. Rzeczy, rośliny i zwierzęta oddał pod nasze panowanie. Możemy je wszystkie wykorzystywać dla naszego dobra i się nimi żywić, gdyż tylko my na tej planecie jesteśmy stworzeni z miłości.

Bóg, który każdego z nas nieodwołalnie kocha, traktuje nas jak swoje bezcenne dzieci. Odnosi się do nas z miłością niezależnie od tego, w jaki sposób my odnosimy się do Niego, do nas samych czy do innych ludzi. Stwórca kocha każdego z nas aż tak bardzo, że utożsamia się z naszym losem. W swoim Synu, który stał się prawdziwym człowiekiem, cierpi wtedy, gdy my cierpimy, i cieszy się wtedy, gdy my przeżywamy radość. Właśnie dlatego przyszedł do nas osobiście, przyjmując nasze ciało i naszą ludzką naturę. Uczynił to po to, byśmy – dosłownie! – zobaczyli, że nas kocha i jak bardzo nas kocha. Bóg, który przychodzi do człowieka, nie odwoła swojej miłości do nas nawet wtedy, gdy potraktujemy Go jak przestępcę i skazemy na śmierć krzyżową. Syn Boży z góry wiedział o tym, jaki los zgotują Mu ludzie, a mimo to przyszedł do nas osobiście i oddał się w nasze ręce. Upewnił nas w ten niesłychany sposób, że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los! Bóg kocha nas jeszcze bardziej niż najwspanialszi rodzice kochają swoje dzieci. Każdy z nas jest błogosławiony i chroniony jak żrenica oka nawet wtedy, gdy nasi bliscy przeżywają kryzys i gdy nie potrafią kochać, gdyż w każdej chwili i w każdej sytuacji jesteśmy kochani przez Kogoś, kto jest większy i wierniejszy w miłości od najwspanialszych nawet ludzi tej ziemi razem wziętych! Jesteśmy kochani i błogosławieni nawet wtedy, gdy my sami nie potrafimy kochać samych siebie i gdy w naszej słabości, naiwności czy bezradności wyrządzamy sobie krzywdę. Człowiek, który jeszcze nie odkrył, że jest kochany przez Boga, nie jest w stanie zrozumieć do końca swojej tajemnicy. Nie jest też w stanie uświadomić sobie własnej godności ani pójść drogą, która prowadzi do szczęścia.

#### **1.4. Jestem podobny do Boga**

Bóg każdego z nas kocha nieodwołalnie. W swojej fantazji miłości stworzył nas na swój własny obraz i podobieństwo. Człowiek to zatem ktoś podobny do Boga, gdyż taka jest wola Stwórcy! Bóg jednak nikogo z nas nie zmusza do tego, byśmy z tak wyjątkowej możliwości korzystali. Od nas zależy to, czy i na ile nasze postępowanie będzie podobne do postępowania Boga. Stajemy się podobni do Boga wtedy, gdy uczymy się od Niego miłości i gdy zaczynamy dojrzałe kochać. Bóg jest miłością i dlatego naprawdę podobni do Niego są ci ludzie, którzy bardzo kochają. Kto nie kocha, czyli kto nie staje się podobny do Boga, ten nie będzie szczęśliwy. Jedynie małym dzieciom wystarczy do szczęścia to, że są kochane przez rodziców i innych bliskich, chociaż w nich samych zdolność do miłości dopiero się kształtuje. Jeśli jednak jedno z tych kochanych i szczęśliwych dzieci staje się nastolatkiem, wchodzi w dorosłe życie, ale nadal nie zaczyna kochać, to wtedy przestaje być szczęśliwe.

Bóg stworzył człowieka z miłości do miłości i dlatego na sądzie ostatecznym zapyta nas o to, czyśmy kochali. Stwórca wie, że ci, którzy nie uczą się miłości i nie zaczynają kochać, nie będą ludźmi szczęśliwymi. Tacy ludzie złączą coraz większą pustkę w sercu i coraz większy niepokój w sumieniu. Zabraknie im sił do tego, by mądrze postępować. Stopniowo złączą tracić radość życia i nadzieję na dobrą przyszłość. Z czasem przestaną wierzyć w to, że są kochani przez Boga i że kocha ich inny człowiek. Im dłużej ktoś pozostaje egoistą, tym bardziej wmawia sobie, że miłość nie istnieje. Kto nie kocha, ten przestaje wierzyć w to, że on

sam może być przez kogoś kochany. Kto nie staje się podobny do Boga poprzez miłość, ten zaczyna być coraz mniej podobny do człowieka, a to sprawia, że wchodzi na drogę rozpacz. Przyjmowanie miłości od Boga i ludzi oraz odpowiadanie miłością na miłość to niezawodna, gdyż Boża recepta na szczęśliwe życie człowieka.

Biblia nie pozostawia nam wątpliwości co do tego, że być człowiekiem to być kimś zdolnym do miłości. Kto w sobie jej nie wykształca i nie zaczyna kochać, ten zdradza swoje własne człowieczeństwo i krzywdzi samego siebie. Być człowiekiem to być kimś, komu do szczęścia nie wystarczy ani to, że jest młody, piękny, sławny i bogaty, ani to, że skupia się na zaspakajaniu swoich popędów czy poszukiwaniu seksualnych doznań, ani też to, że zdobywa wysokie wykształcenie, robi karierę zawodową czy osiąga wysoki status społeczny. Człowiek to ktoś, dla kogo ukoronowaniem kariery jest miłość. Dla człowieka nic nie jest wartością i nic ma sensu, jeśli żyje on poza miłością! Nic też nie jest zrozumiałe poza miłością: ani istnienie świata, ani tym bardziej istnienie człowieka.

Biologia nigdy nie wytłumaczy tajemnicy człowieka, gdyż nigdy nie będzie w stanie odpowiedzieć na podstawowe pytanie: dlaczego człowiek potrafi kochać, a najbardziej nawet człękokształtne gatunki zwierząt tego nie potrafią? Biologia może jedynie szukać odpowiedzi na pytanie: skąd się wzięło ciało człowieka? Nigdy natomiast nie będzie w stanie odpowiedzieć na pytanie: skąd wziął się człowiek, który ma cechy nieosiągalne dla zwierząt, mimo że ma podobne do nich ciało. Człowiek nie może zrozumieć, skąd się wziął – czy od kogo pochodzi – ani jaki jest sens jego istnienia, dopóki nie odkryje, że istnieje Bóg, który jest miłością i który stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo.

## 1.5. Jestem bezcenny

Biblia objawia nam nie tylko to, że człowiek jest kochany i zdolny do tego, by kochać. Pismo Święte upewnia nas również o tym, że każdy z nas jest kimś bezcennym. To nie jest żadna przenośnia ani poetycka przesada! Każdy z nas jest bezcenny w sensie dosłownym, gdyż za żadne pieniądze nie można człowieka ani sprzedać, ani kupić. Człowiek jest cenniejszy niż cały materialny wszechświat razem wzięty. Dla ratowania choćby jednej osoby warto i należy poświęcić każde pieniądze, gdyż wszystko, co na tej ziemi istnieje, ma sens ze względu na człowieka. Nasza planeta jest nic nie znaczącą bryłą materii w porównaniu z milionami układów słonecznych, a mimo to w znanym nam wszechświecie jest najbardziej niezwykłą planetą właśnie ze względu na człowieka, który na niej żyje. Człowiek jest kimś bezcennym nie dlatego, że potrafi samemu sobie nadać wartość nieskończoną. Nasze bycie kimś bezcennym nie pochodzi od nas samych, lecz jest darem od Boga. Tylko Stwórca może nadać człowiekowi nieskończoną i bezwarunkową wartość. Z woli Stwórcy i mocą Jego miłości każdy z nas został stworzony jako bezcenna osoba, a nie jak jedna z wielu rzeczy, którymi ludzie mają prawo dowolnie się posługiwać.

Człowiek to ktoś, kogo należy kochać, ale też ktoś, kogo nie wolno traktować jak rzecz, która jest moją własnością. Właśnie dlatego mąż czy żona nie jest własnością współmałżonka, a dzieci nie są własnością rodziców. Zachwycające jest to, że nawet Bóg nie traktuje nas jak swoją własność, którą dowolnie zarządza, lecz traktuje nas jak ukochane dzieci, które chroni, o które się troszczy, którym wskazuje najlepszą drogę życia i którym pozostawia wolność w każdej sprawie. Tym bardziej człowiek nie ma prawa traktować drugiego człowieka jak swoją własność i wykorzystywać go do własnych celów. Jeśli jakiś chłopak i jakaś dziewczyna tworzą parę, to ona nie jest „jego” dziewczyną, a on nie jest „jej” chłopakiem. Własnością mogą być czyjeś stopnie w indeksie lub czyjeś pieniądze na koncie, ale nie druga osoba. Chłopak szanujący dziewczynę, z którą się związał, powinien mówić, że to jest dziewczyna, którą kocha czy którą uczy się kochać, a nie że jest to „jego” dziewczyna. Podobną postawę powinna zajmować ona wobec niego.

Każdy z nas jest tak cenny, że nie wolno mu nawet samego siebie traktować jak swoją własność. Nieraz słyszę od jednego z młodych ludzi, że gdy chodzi o jego ciało, zdrowie czy wolność, to może robić z nimi to, co chce, gdyż ma prawo decydować o samym sobie i własnym losie. Tymczasem moje ciało, zdrowie, życie jest moje, ale nie jest moją własnością! Nie mogę dowolnie dysponować tym, co odkrywam w sobie. Jedyne, co mi wolno, to odnosić się do siebie z miłością. Właśnie dlatego nie wolno mi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale także samego siebie! Nie wolno mi pozwolić komuś innemu, by używał mnie dla swoich celów, na przykład dla sprawienia sobie przyjemności fizycznej czy emocjonalnej. Dokładnie tak samo nie wolno mi pozwalać samemu sobie na to, bym to ja używał siebie, na przykład, dla zaspokojenia popędu seksualnego kosztem mnie całego, czyli kosztem mojej godności, sumienia, wolności czy świętości. Dojrzałe kocham siebie wtedy, gdy nie tylko nie pozwalam innym ludziom, by mnie traktowali jak swoją własność, ale gdy z równą stanowczością nie pozwalam na to również samemu sobie.

Nikt z nas nie stworzył siebie. Nikt z nas nie nadał sobie godności dziecka Bożego, ani nie uczynił siebie kimś podobnym do Boga. Każdy człowiek otrzymał swoje istnienie i swoją bezcenną godność od Stwórcy i dlatego powinien tę swoją bezcenną godność szanować, a nie – jak syn marnotrawny – roztrwonić swoje człowieczeństwo w dalekiej krainie, czyli w krainie, w której nie ma Boga, miłości, godności ani przyszłości. Każdy z nas powinien być dla samego



siebie wiernym przyjacielem i solidnym sejfem, który chroni to, co najpiękniejsze, a nie złodziejem, który okrada samego siebie ze zdrowia, sumienia, wolności czy szczęścia. Człowiek, który nie odkrywa w sobie podobieństwa do Boga i który nie ceni nadanej mu przez Boga wartości, jest w stanie zdewaluować samego siebie, czyli sprowadzić siebie do jednego z wielu towarów na sprzedaż. Są niestety tacy ludzie, którzy dla pieniędzy, władzy czy seksu potrafią sprzedać swoją godność, a nawet swoje życie doczesne i szczęście wieczne. Być podobnym do Boga to współpracować z Bogiem w chronieniu własnej godności.

### **1.6. Jestem osobą, a nie rzeczą**

Biblia upewnia nas o tym, że człowiek jest kimś najbardziej niezwykłym w całym widzialnym wszechświecie. Jako bowiem jedyny na tej ziemi jest kimś, kogo Bóg nie stworzył ani z nicości, ani z materii, lecz z samego siebie. Ateiści wierzą w to, że są dziećmi przypadku czy materii, a chrześcijanie wierzą w to, że są dziećmi Miłości. Pismo Święte wyjaśnia, że człowiek jest dziełem Boga, który jest i który kocha, i który sprawia, że my też jesteśmy i możemy kochać. Nasze istnienie ma początek, ale nie ma końca. Człowiek to ktoś, kto raz zaistniał, będzie żył na wieki. Życie wieczne nie wynika z naszej natury, ale z miłości Boga do człowieka. Gdy Kochamy kogoś z ludzi, to pragniemy, by ten ktoś nie umarł, by nigdy nie przestał istnieć, by na zawsze pozostał z nami. Te nasze pragnienia nie mogą jednak zapewnić Kochanej osobie wiecznego istnienia. Bóg ma takie same pragnienia co do losu każdego z nas: ponieważ pokochał nas na zawsze, to pragnie, byśmy na zawsze istnieli. Jednak w przeciwieństwie do pragnień ludzkich pragnienia Boga zamieniają się w rzeczywistość. Bóg, który kocha na zawsze, kocha żywe osoby i nie dopuści do tego, by ktokolwiek z nas został unicestwiony. Konieczność przejścia przez śmierć doczesną wynika z tego, że za sprawą grzechu pierwotnego zepsuliśmy tę ziemię na tyle, że czasem okazuje się ona doliną ciemności i padołem łez. Życie wieczne na niej musiałoby się wiązać z jakimiś brakami. Właśnie dlatego Bóg przygotował nam przyszłość wieczną w takich warunkach, w których będziemy mogli być niewyobrażalnie szczęśliwi bez końca.

Człowiek to krewny Boga! Nasze pokrewieństwo z rodzicami ma charakter jednowymiarowy, a z Bogiem wiąże nas pokrewieństwo dwuwymiarowe. Jesteśmy Jego ukochanymi i bezcennymi dziećmi (On nas stworzył), a jednocześnie jesteśmy tymi, za których Wcielony Syn Boży przelał własną krew (On nas odkupił). Być człowiekiem to być kimś podobnym do Boga, który nie jest jakąś rzeczą czy bliżej nieokreśloną całością istnienia, lecz jest Bogiem osobowym: świadomym, wolnym i Kochającym. Bóg objawiający się w Biblii to nie ktoś samotny, lecz to wspólnota Kochających się osób: Ojciec, Syn i Duch Święty. Bóg jest spotkaniem, więzią, bliskością, a my istniejemy na Jego podobieństwo. Właśnie dlatego każdy z nas jest osobą, która pragnie spotykać się z innymi osobami i która staje się niezdolna wtedy, gdy pozostaje w osamotnieniu.

Bycie osobą to najbardziej niezwykły sposób istnienia we wszechświecie! Być osobą to bowiem być kimś, kto czuje się samotny w świecie przedmiotów, roślin czy zwierząt i komu do szczęścia nie wystarcza kontakt z samym sobą. Być osobą to nie mieścić się ani w otaczającym nas świecie, ani w samym sobie! Być osobą to być kimś większym od samego siebie. To być kimś zdolnym do kontaktowania się z innymi osobami i do budowania z nimi takich niezwykłych więzi, w których wzajemna miłość okazuje się silniejsza niż śmierć. Tajemnicy osoby, czyli tajemnicy każdego z nas, nie wyjaśni do końca żadna nauka, gdyż bycie osobą to coś więcej niż suma wszystkich wymiarów człowieka i wszystkich uwarunkowań, jakim on podlega. Każdy z nas jest też kimś większym niż obraz, jaki może być wynikiem

samopoznania, które zawsze jest tylko cząstkowe, a poza tym czasem może być błędne. Nawet wtedy, gdy zdobędziemy miliony informacji o cielesności danej osoby, a także o jej cechach psychicznych i postawach społecznych, a także o jej wrażliwości moralnej czy jej sposobie przeżywania więzi z Bogiem, to i tak nie opiszemy jej w pełni i nie uchwycimy jej niepowtarzalności. Nie będziemy też w stanie do końca przewidzieć jej zachowań, gdyż człowiek – właśnie dlatego, że jest osobą – potrafi oprzeć się naciskom instynktów, popędów, emocji czy uwarunkowań społecznych. Zaufanie do danej osoby nie płynie z tego, że poznaliśmy ją do końca czy że potrafimy nieomylnie przewidzieć jej zachowanie – gdyż jedno i drugie nie jest możliwe – lecz z tego, że ta osoba upewniła nas swoją miłością i wiernością o tym, że zasługuje na nasze zaufanie.

Być osobą to być kimś niepowtarzalnym, a przez to kimś niezastąpionym. Gdy kupujemy jakąś rzecz, na przykład nowy komputer, to wybieramy określony model o określonych parametrach. Nie ma natomiast znaczenia to, czy kupimy egzemplarz stojący na prawej czy lewej półce sklepowej. Jeśli mają one takie same parametry, to powinny być identyczne w działaniu i wszystko jedno, który z nich wybierzemy. Zupełnie inna jest sytuacja w odniesieniu do osób. W tym przypadku rozstrzygające o naszej więzi i naszej radości jest spotkanie z tą konkretną, niepowtarzalną osobą, a nie z jakąkolwiek inną, choćby pod wieloma względami do niej podobną. Dla przykładu, jeśli jakiś chłopak pozna dwie siostry bliźniaczki, które wyglądają niemal identycznie i które mają zbliżone cechy charakteru, to i tak nie będzie mu wszystko jedno, która spojrzy na niego przychylniej. Wie bowiem z góry, że one nie są identyczne w tym, co dla osób najważniejsze: mają inną wrażliwość, hierarchię wartości, marzenia i aspiracje, a zwłaszcza różnią się swoim podejściem do miłości i komunikowania jej. Każda osoba, która dorasta do miłości, kocha na swój niepowtarzalny sposób. Każda też w sobie tylko właściwy sposób odczuwa radość i cierpi. Przedmioty mogą być identyczne, a osoby są zawsze niepowtarzalne. Właśnie dlatego, że człowiek jest osobą, nie da się go skopiować, sklonować ani zastąpić kimś innym.

Osoba to ktoś, kto nie mieści się w tym, co widzialne, cielesne, psychiczne. Człowieka nie można zredukować do ciała, czyli nie można zamknąć go w granicach wyznaczonych przez instynkty, popędy czy biochemię, gdyż posiada on jeszcze inne wymiary. Jednak z tych samych względów nie można zredukować człowieka do ducha, czyli zamknąć go w granicach jego świadomości, moralności i religijności, gdyż człowiek jest osobą wcieloną, a w konsekwencji biologiczność to nieodłączna cecha jego sposobu istnienia. Człowiek jest kimś, kogo mamy szansę poznawać i coraz lepiej rozumieć jedynie wtedy, gdy poznajemy go w głąb. A w głąbi, tam u mnie w środku, jestem podobny do Boga! Stwórca objawia mi zdumiewającą prawdę o tym, że pochodzę nie z tego świata! Moje ciało zostało wzięte z materii, z prochu ziemi, ale ja – człowiek – jestem owocem dotknięcia tego ciała przez Boga, który nie jest ciałem. Jestem owocem spotkania, kontaktu, więzi z Bogiem i z ludźmi. Jestem dzieckiem osób, a nie produktem procesów zachodzących w przyrodzie czy ślepego przypadku.

Osoba to nie to samo, co osobowość, podobnie jak murawa boiska to nie to samo, co stadion. Gdy oglądamy mecz piłkarski, wtedy zwracamy zwykle uwagę na jakość i wygląd płyty boiska. Dostrzegamy nierówności czy miejsca pokryte wodą. Podobnie jest z osobowością. Osobowość oznacza typowy dla danego człowieka sposób przeżywania samego siebie i świata oraz typowy dla tego człowieka sposób odnoszenia się do siebie i świata. Czasem ktoś radykalnie zmienia sposób przeżywania rzeczywistości, a także sposób odnoszenia się do siebie i świata, a przecież pozostaje tą samą osobą!

Każdy z nas stopniowo odkrywa bogactwo własnego człowieczeństwa. Najpierw odkrywamy ciało z jego potrzebami, a następnie psychikę z naszymi myślami i przeżyciami. Dopiero później odkrywamy w nas sferę moralną, duchową, społeczną, religijną, a także sferę wartości, wolności, ideałów i aspiracji. Tym, co łączy wszystkie te wymiary człowieczeństwa i co nadaje im sens, jest właśnie osoba. Kryterium dojrzałości człowieka nie może być jedynie rozwój jego osobowości. Osobowość odnosi się do sfery psychicznej, a ta jest jednym z wielu ważnych wymiarów człowieka jako osoby. Dojrzała osoba potrafi kochać także wtedy, gdy jej ciało, psychika czy duchowość pozostają ograniczone i niedoskonałe. Zwierzęta podlegają determinizmowi instynktów, popędów i biochemii. Właśnie dlatego podlegają one prawom ewolucji. Tymczasem człowiek tworzy historię, gdyż potrafi zająć świadomą i wolną postawę wobec samego siebie i świata.

Małpa jest tym samym, co jej ciało. Nie ma w niej żadnych innych możliwości niż te, które wynikają z jej cielesnej natury. Małpa nie jest zdolna do żadnych zachowań, których nie dałoby się wytłumaczyć cechami zapisanymi w jej cielesności. Tymczasem człowiek posiada takie cechy i możliwości, które zupełnie nie mieszczą się w jego cielesności! Te cechy są niewytłumaczalne na gruncie biologii. Żaden biolog nigdy nie będzie w stanie wyjaśnić, dlaczego człowiek, którego ciało w sensie anatomicznym i fizjologicznym podobne jest do ciała małpy, potrafi czynić coś, do czego żadna małpa nie jest zdolna. Biolog nigdy nie odpowie na pytanie o to, skąd wziął się ktoś taki, kto potrafi tworzyć symbole, szukać sensu własnego istnienia i kochać aż do oddania życia za innych ludzi.

Tylko osoba może kochać i tylko osobę można kochać. Zwierzę czy roślinę mogę jedynie lubić, hodować lub uprawiać. Ale mam przecież prawo zjeść nawet te rośliny, które mi się podobają, czy te zwierzęta, które polubiłem. Nie mogę kochać przedmiotów, roślin czy zwierząt z tego oczywistego powodu, że nie dysponują one świadomością i wolnością, a w konsekwencji nie są zdolne ani przyjąć mojej miłości, ani na nią odpowiedzieć. Nie mogę kochać przedmiotów, roślin czy zwierząt także dlatego, że stanowią one moją własność. Kochać można jedynie kogoś, a nie coś. Osobę mogę kochać właśnie dlatego, że nie jest ona moją własnością. Wszystko, co jest moją własnością, mogę wykorzystać dla zaspokojenia własnych potrzeb. Jedynie osoby nie wolno mi nigdy wykorzystywać do osiągnięcia własnych celów!

Być osobą to być kimś, w kim wszystko woła o miłość. Osoba to ktoś, kto za pomocą wszystkiego, co ma, potrafi ową miłość wyrażać i potwierdzać. Drugą osobę kocham ja cały, a nie moja „wola” czy moja „miłość”! Gdy naprawdę kocham, wtedy potrzebuję ciała po to, by móc osłonić tę drugą osobę przed niebezpieczeństwami i pracować na jej rzecz. Podobnie potrzebuję mojej płciowości po to, by chronić i wspierać tę osobę na sposób wynikający ze szczególnych uzdolnień, jakie są związane z byciem mężczyzną lub z byciem kobietą. Kocham dojrzałe wtedy, gdy drugą osobę wspieram moją mądrością, stanowczością, wiernością. Kochać to gwarantować drugiej osobie pełne bezpieczeństwo. Mamy być jak sejf, do którego dostępu broni jednak nie kombinacja cyfr, którą ktoś mógłby rozszyfrować, lecz wrażliwość moralna, sumienie wolność, odpowiedzialność, więź z Bogiem, czyli przymioty, które nigdy nie zawodzą. Gdy kocham całym sobą, wtedy żadne instynkty, popędy, hormony, feromony czy uczucia nie przeszkodzą mi w troszczeniu się o mój własny rozwój oraz o rozwój kochanej osoby. Kochać może tylko ten, kto panuje nad popędami, instynktami i słabościami, jakie wiążą jego człowieczeństwo ze światem natury.

Zaistnienie osoby nie jest zrozumiałe poza miłością, a rozwój osoby poza miłością nie jest możliwy. Mimo to człowiek i miłość to nie są synonimy. Bóg jest osobą i miłością, lecz miłość nie jest Bogiem! Również człowiek jako osoba nie jest Bogiem. Może natomiast stawać się kimś podobnym do Boga właśnie na tyle, na ile kocha. Każda osoba ma szansę kochać, ale nie każda osoba z tej szansy korzysta. Gdy ktoś twierdzi, że rozczarował się miłością albo że nie wierzy już w miłość, to popełnia błąd. Możemy być rozczarowani jakąś konkretną osobą, która obiecała kochać, a mimo to nie chce lub nie potrafi kochać. Nie można być natomiast rozczarowanym miłością, gdyż miłość to najwspanialsza postawa, do jakiej zdolny jest człowiek.

### **1.7. Nie mam granic w rozwoju**

Człowiek to ktoś, kto został stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga, a nie na obraz i podobieństwo jakiegoś – choćby najwspanialszego – człowieka. To oznacza, że być człowiekiem to być kimś, kto nie ma granic w rozwoju. Nigdy nie stanę się Bogiem, ale każdego dnia mogę stawać się kimś coraz bardziej podobnym do Boga. Mówiąc po ludzku, w jednym aspekcie mam przewagę nad Bogiem: mogę się nieustannie rozwijać, podczas gdy Bóg pozostaje ciągle ten sam, niezmienny na wieki. Ta różnica wynika z faktu, że Bóg nie potrzebuje żadnego rozwoju, gdyż jest pełnią i jest miłością. Natomiast ja, w swojej ludzkiej kondycji, nigdy nie osiągnę pełni. Nigdy też nie stanę się samą miłością. Zawsze będzie we mnie coś niedoskonałego i niedojrzałego, co przeszkadza mi kochać i co utrudnia mi czerpanie pełnej radości z mojego istnienia.

Ja, człowiek, mam szansę nieustannie rozwijać się przez całą doczesność. Mam możliwość każdego dnia stawać się dojrzałszy, mądrzejszy i bardziej odpowiedzialny niż wczoraj. Każdego dnia jestem w stanie kochać bardziej niż dotąd. Codziennie mam nową szansę na to, by poszerzać swoją wiedzę, by wyraźniej odróżniać dobro od zła, radość od przyjemności, nadzieję od płytkiego optymizmu. Każdego dnia mogę doskonalić sumienie, coraz dojrzałej radzić sobie z moimi emocjami, uczuciami i przeżyciami. Jestem w stanie coraz lepiej rozumieć siebie, innych ludzi i świat wokół mnie. Mogę każdego dnia coraz bardziej zbliżać się do spełnienia moich pragnień, marzeń, aspiracji i ideałów. Nie mam granic w rozwijaniu mojej cierpliwości, wytrwałości, wierności. Nie jestem ograniczony w rozwijaniu kultury bycia, pasji, hobby i zainteresowań, a przede wszystkim mojej przyjaźni z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi.

Jeśli jakiś człowiek zadowolony jest już osiągniętym stopniem rozwoju i przestanie już od siebie cegokolwiek wymagać oraz nie będzie już wyznaczać sobie nowych, ważniejszych, piękniejszych i trudniejszych celów do osiągnięcia, to czeka go regres. Wyobraźmy sobie jakiegoś wspaniałego nastolatka, który zdecydowanie wyróżnia się na plus w domu, w szkole, w grupie rówieśniczej, w parafii, w katolickim ruchu formacyjnym, w którym pełni rolę animatora i lidera. Jest dumą swoich rodziców i rodzeństwa. Krewni i znajomi, księża, nauczyciele i inni dorośli słusznie stawiają go za wzór. Wyobraźmy sobie, że ten nastolatek wyróżnia się w każdej dziedzinie życia: w wiedzy, we wrażliwości sumienia, w wierności swoim ideałom, w życiu osobistym, rodzinnym, szkolnym, społecznym. Otóż jeśli ten niezwykle pewnego dnia pomyśli sobie, że osiągnął już tyle, iż może sobie spocząć na laurach, jeśli nie będzie stawiał sobie kolejnych wymagań, to za rok przestanie być kimś niezwykłym. Za dwa czy trzy lata znajdzie się w grupie średniaków, a za kilka kolejnych lat upadnie na dno. Bywa, że cały ten proces degradacji dokonuje się znacznie szybciej.

Jedynym dla człowieka sposobem na to, by nie cofać się w rozwoju, jest podjęcie pracy nad sobą wspólnie z Bogiem i mądrymi ludźmi oraz mobilizowanie się każdego dnia na nowo do osiągnięcia kolejnych faz rozwoju.

Nieustanny rozwój jest każdemu z nas potrzebny, gdyż każdego dnia życie przynosi nam nowe, zwykle coraz trudniejsze zadania oraz stawia przed nami nowe, zwykle coraz bardziej wymagające wyzwania. Z roku na rok stajemy się starsi, w coraz większym zakresie przejmujemy odpowiedzialność za nasz los, a także za los innych ludzi, bo poszerzamy nasze więzi, poznajemy nowe środowiska. Spotykamy nie tylko takie osoby, które pomagają nam wzrastać w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, ale również takie, które próbują wciągnąć nas w zło czy uwikłać we własne problemy, których i tak za nich nie rozwiązaliśmy, a przez które sami możemy popaść w poważne życiowe tarapaty. Dla człowieka wiek rozwojowy ma początek, ale nie ma końca. Dla kogoś, kogo Bóg stworzył na swój obraz i podobieństwo, żyć znaczy bez końca rozwijać się w dobru, prawdzie i pięknie. Kto rezygnuje z rozwoju, ten popada w rutynę, tego życie zaczyna nudzić, ten traci entuzjazm i radość istnienia. Kto nie pracuje nad sobą, ten staje się „młodym starcem”. Człowiek pozostaje kimś młodym tak długo, jak długo z entuzjazmem podejmuje coraz to nowe wyzwania.

W naszych czasach poważnym zagrożeniem dla ciągłego rozwoju jest negatywny wpływ środowiska, a zwłaszcza uleganie zdeprawowanym dorosłym czy niedojrzałym rówieśnikom. Im bardziej ktoś jest nieszczęśliwy, tym bardziej dąży do tego, by inni byli równie nieszczęśliwi, jak on. Razem bowiem łatwiej tkwić w sytuacji bez wyjścia. To właśnie dlatego najbardziej solidarni są ci, którzy krzywdzą samych siebie i innych, na przykład ci, którzy sięgają po alkohol czy narkotyki i którzy wagarują, kłamią, kradną czy dopuszczają się cudzołóstwa. Dla takich nastolatków największym źródłem niepokoju i wyrzutu sumienia są ci rówieśnicy, którzy kierują się Bożymi przykazaniami, respektują własne sumienie, szanują własną godność, żyją w mądrości, wolności i czystości dzieci Bożych. Ci, którzy żyją w sposób niegodny człowieka, dosłownie wychodzą z siebie, by zaatakować, zniechęcić czy ośmieszyć szlachetnych i szczęśliwych rówieśników.

Ludzie niemądrzy i nieszczęśliwi uczynią wszystko, by wmówić mądrym i szczęśliwym, że ci mądrzy i szczęśliwi są „nienowocześni”, że „skazują się” na samotność i że nie poradzą sobie w życiu, jeśli nie zaczną postępować jak tak zwana postępową część społeczeństwa. Jedynie te dziewczyny i ci chłopcy, którzy nieustannie pracują nad sobą, którzy proszą Boga i mądrych ludzi o pomoc w dalszym rozwoju, którzy samym sobie stawiają – z cierpliwością i przyjaźnią! – twarde wymagania, są w stanie obronić się przed naciskami i emocjonalnym szantażem ze strony ich niemądrych i nieszczęśliwych rówieśników. Taka obrona wymaga naprawdę dużej dojrzałości, niezależności i pewności siebie, gdyż trudno jest się bronić przed naciskami tych, którzy samych siebie uważają za „nowoczesnych” i „postępowych”, i którzy szpanują, czyli do końca udają, że są szczęśliwi – nawet wtedy, gdy popadają już w rozpacz i gdy odechciewa się im żyć.

Różnimy się między sobą tysiącami cech, na przykład wiekiem, wyglądem, stanem zdrowia, uzdolnieniami, osobowością, wrażliwością emocjonalną, przekonaniem, zainteresowaniami, wiedzą, wykształceniem, pragnieniami, aspiracjami, wychowaniem, rodzajem doświadczeń życiowych. Jednak i te wymienione, i wszystkie inne różnice okazują się mało istotne wobec pewnej cechy, która najbardziej dzieli ludzi i sprawia, że jedni postępują mądrze i żyją w radości, a drudzy krzywdzą siebie i innych, popadając w rozpacz. Otóż tym, co najbardziej różnicuje ludzi, są wymagania, jakie każdy z nas stawia – lub nie – samemu

sobie. Szczęśliwi są ci, którzy każdego dnia budzą się po to, by stawiać sobie coraz to nowe wymagania i by cieszyć się wchodzeniem w kolejną fazę rozwoju. Błogosławieni są ci, którzy pamiętają, że Jezus, który nas najbardziej kocha, jest też tym, który stawia nam największe wymagania. On proponuje nam, byśmy naśladowali Jego miłość i stawali się podobni do Niego. To są przecież najbardziej niezwykle i wymagające propozycje, jakie można postawić człowiekowi! Kto słucha Jezusa, ten nigdy nie przestanie się rozwijać, będzie mądrze radził sobie z nowymi wyzwaniem życiowymi i każdego dnia na nowo będzie zdumiewać się tym, że istnieje w sposób coraz bardziej prawdziwy, dobry i piękny.

### **1.8. Bóg obdarzył mnie rozumnością**

Bóg obdarzył mnie zdolnością myślenia i rozumnością po to, bym odkrył, kim jestem i w jak niezwykle sposób zostałem przez Niego stworzony. Gdybym nie był w stanie uświadomić sobie tego, kim jestem, to ani moja niezwykłość, ani moja godność, którymi mnie Bóg obdarzył, nie miałyby sensu. Człowiek nie może przecież cieszyć się czymś, z czego nie zdaje sobie sprawy. Dzięki zdolności myślenia mogę odkryć i zrozumieć to, co dla mnie jest najważniejsze, czyli to, że jestem kimś kochanym przez Boga oraz kimś podobnym do Boga i zdolnym do miłości.

Nie jest przypadkiem to, że Bóg obdarzył zdolnością myślenia jedynie nas, ludzi, i że nie dał takiej zdolności zwierzętom. Samoświadomość i zdolność do zrozumienia samego siebie nie byłaby bowiem dla zwierząt powodem do radości. Przeciwnie, stałaby się dla nich powodem do popadania w kompleksy i cierpienia. Gdyby zwierzęta potrafiły myśleć w taki sposób, w jaki my potrafimy myśleć, to odkryłyby, że – w przeciwieństwie do nas – nie są kochane i że nie są podobne do Boga. Uświadomiłyby sobie również i to, że zostały stworzone do naszej dyspozycji. Mamy prawo nad nimi panować oraz wykorzystywać siłę ich mięśni do pracy na rzecz ludzi, do obrony przed zagrożeniami czy choćby do tego, by ciągnęły sanki, na których sobie wygodnie siedzimy. Możemy również wykorzystywać zwierzęta jako pokarm i zjadać te, których mięso jest dla nas zdrowe i które nam smakują.

Dar rozumnego, logicznego, precyzyjnego myślenia, jakim Bóg obdarzył człowieka, umożliwi nam rozumienie nas samych, a także rozumienie ludzi wokół nas oraz poznawanie otaczającego nas świata. Dzięki zdolności myślenia możemy nie tylko podziwiać piękno stworzenia, ale także poznawać niezwykle precyzyjnie działanie praw natury, które Bóg wymyślił i nad których funkcjonowaniem czuwa. Dzięki zdolności myślenia jesteśmy w stanie twórczo naśladować inteligencję Boga nie tylko po to, by projektować domy czy konstruować komputery, ale przede wszystkim po to, by mądrze planować własne życie i własny rozwój, a także po to, by odkryć, w jaki sposób powinniśmy postępować, jeżeli chcemy zrealizować nasze największe pragnienia, ideały, aspiracje i priorytety.

Jak wszystko, co otrzymaliśmy od Boga, tak również zdolność myślenia człowiek jest w stanie zniekształcić i wypaczyć. Po grzechu pierworodnym nawet daru rozumności jesteśmy w stanie używać w... nierozumny sposób. Dramatycznym przykładem jest sytuacja, w której ktoś używa zdolności myślenia po to, by oszukiwać samego siebie. Gdy wspominam o tym w czasie moich spotkań z młodzieżą, wtedy niektórzy protestują, twierdząc, że człowiek potrafi oszukiwać innych ludzi, ale że samego siebie nie oszukuje nigdy. Wtedy wyjaśniam, że jest dokładnie odwrotnie. Otóż innych ludzi możemy jedynie próbować oszukiwać, na przykład rodziców, rodzeństwo, rówieśników czy nauczycieli. Jeśli jednak te osoby są mądre, logicznie myślą i uważnie obserwują nasze zachowanie, to zwykle nie dadzą się oszukać i szybko będą

w stanie się zorientować, że kłamiemy. Jediną osobą, którą mogę oszukać naprawdę i na zawsze, jestem ja sam. Nikt z zewnątrz nie jest w stanie obronić mnie przed myśleniem, poprzez które ja sam siebie wprowadzam w błąd.

Skłonność do oszukiwania samego siebie nie pojawia się przypadkowo, lecz związana jest z naszym sposobem postępowania. Im bardziej ktoś błędzi w postępowaniu, tym bardziej gubi się w myśleniu po to, by „usprawiedliwić” własne postępowanie i by wprowadzać w błąd swoje sumienie. Obowiązuje tutaj zasada, że jeśli ktoś nie postępuje w sposób głęboko przemyślany, to zaczyna myśleć zgodnie ze swoim niemądrym postępowaniem. Wtedy jednak coraz bardziej oddala się od prawdy i traci szansę na nawrócenie. Człowiek potrafi tak bardzo oszukiwać samego siebie, że stanowi dla siebie śmiertelne zagrożenie. Przykładem są alkoholicy czy narkomani. Większość z nich tak długo wmawia sobie, że nie są uzależnieni, aż umrą. Tylko około 10% alkoholików i jedynie kilka procent narkomanów – zwykle na skutek jakiegoś dramatycznego zdarzenia lub dzięki pomocy mądrych ludzi – przestaje oszukiwać samych siebie, mówi sobie prawdę o własnym uzależnieniu, podejmuje terapię, wchodzi w ruchy samopomocy i ratuje sobie życie.

Każdego dnia obserwujemy młodych ludzi, którzy popadli w nałóg oszukiwania samych siebie. Dla przykładu, kto jest leniwy i nie uczy się solidnie, ten „myśli”, że nauczyciele stawiają mu negatywne oceny tylko dlatego, że są niesprawiedliwi. Kto godzinami gra w gry komputerowe, traci czas przed telewizorem czy poświęca całe dni na surfowanie w Internecie, ten „myśli”, że nie wyrządza sobie w ten sposób krzywdy i że w każdym momencie jest w stanie wyłączyć dane urządzenie, jeśli tylko będzie chciał. Podobnie, jeśli jakaś dziewczyna daje się namówić do współżycia seksualnego, to „myśli”, że antykoncepcja gwarantuje jej „bezpieczny” seks i że tabletki hormonalne – które oznaczają przecież przyjmowanie zbędnych dla organizmu hormonów – nie niszczą jej zdrowia. Taka dziewczyna nie chce nawet czytać ulotek, dołączonych do tych tabletek, w których sam producent wylicza dziesiątki negatywnych skutków dla zdrowia. Są tacy młodzi ludzie, którzy wierzą, że piwo to nie alkohol, że istnieją „miękkie” narkotyki, które nie uzależniają, że w relacjach międzyludzkich należy kierować się „orientacją seksualną”, czyli popędem, że można mieć prawa bez obowiązków, czy że każdy może kierować się własną „prawdą”. Oszukiwanie samego siebie to jedna z najbardziej wyrafinowanych form wyrządzania sobie krzywdy.

Kto używa myślenia po to, by żyć w świecie miłych fikcji i by uciekać od rzeczywistości, z którą sobie nie radzi, zwykle nie przyjmuje najbardziej nawet oczywistych argumentów ze strony tych, którzy chcą go ratować. Im bardziej niszczy swoje życie, tym bardziej twierdzi, że sam wie najlepiej, co jest dla niego dobre. W tego typu sytuacji już tylko bardzo dotkliwe osobiste cierpienie może człowiekowi otworzyć oczy. Tak było też w przypadku syna marnotrawnego z przypowieści Jezusa. Ów młody człowiek tak długo wmawiał sobie, że świetnie sobie da sam radę, aż wylądował jako pastuch świń: w głodzie i poniżeniu. Dopiero wtedy zastanowił się nad własnym postępowaniem i powiedział sobie prawdę, że jednak u ojca było mu lepiej.

Z powyższych przykładów widać, że myślenie może być dla nas błogosławieństwem lub przekleństwem. Możemy się nim posługiwać po to, by coraz mądrzej postępować, lub po to, by „usprawiedliwić” coraz bardziej niemądre postępowanie. Możemy używać myślenia po to, by szukać prawdy, lub po to, by od niej uciekać. Możemy korzystać z naszej inteligencji po to, by rozumieć, szanować i wspierać w rozwoju inne osoby, lub po to, by je krzywdzić, by nimi manipulować, by je wyśmiewać, by je szantażować, straszyć czy wykorzystywać do

naszych egoistycznych celów. Możemy używać myślenia po to, by budować przyjaźń z Bogiem i ludźmi, lub po to, by szerzyć nienawiść, wprowadzać podziały i niszczyć nasze więzi.

Wyjątkowo groźna jest sytuacja, w której manipulowanie samym sobą ktoś uznaje za... ideał. Przykładem są modne obecnie slogany o tym, że należy „pozytywnie” myśleć czy że należy wyrobić sobie „pozytywny” obraz samego siebie. W rzeczywistości tak zwane „pozytywne” myślenie jest zawsze błędne, a przez to jest czymś negatywnym. Jest to bowiem typowy przykład myślenia selektywnego. W najlepszym przypadku myślenie „pozytywne” oznacza, że ktoś dostrzega jedynie to, co w danej sytuacji jest rzeczywiście pozytywne, ale pomija wszystkie inne fakty. W najgorszym przypadku myślenie „pozytywne” oznacza, że ktoś żyje już tylko w świecie miłych fikcji, jak narkoman, który pod wpływem środków odurzających – przez pewien czas – myśli o wszystkim i przeżywa wszystko w bardzo „pozytywny” sposób. Myślenie „pozytywne” jest równie błędne, jak myślenie „negatywne”. W pierwszym przypadku ktoś nie dostrzega minusów czy zagrożeń danej sytuacji, a w drugim przypadku nie dostrzega żadnych pozytywnych aspektów, chociaż w najtrudniejszej nawet sytuacji istnieje przecież jakieś światełko nadziei w tunelu. Z dwojga złego lepiej już myśleć „negatywnie” niż „pozytywnie”. Zwykle bowiem większe straty pojawiają się w naszym życiu wtedy, gdy nie dostrzegamy zagrożeń, niż wtedy, gdy nie dostrzegamy pozytywnych aspektów. W każdej dziedzinie życia większej inteligencji wymaga dostrzeganie minusów niż plusów.

Myślenie mądre polega na tym, że nie jest ono ani „pozytywne”, ani „negatywne” lecz po prostu realistyczne. Podobnie obraz samego siebie nie powinien być ani „pozytywny”, ani „negatywny” lecz prawdziwy, a przez to zróżnicowany, gdyż każdy z nas ma silniejsze i słabsze strony. Pozytywne powinno być natomiast nasze postępowanie. A takiemu postępowaniu sprzyja jedynie realistyczne myślenie. Dla przykładu, jeśli uczeń myśli realistycznie, czyli zdaje sobie sprawę z tego, że bez pracy nie zdobędzie wykształcenia, o jakim marzy, to ma szansę zmobilizować się do nauki. Jeśli natomiast myśli „pozytywnie”, że na przykład da radę ściągnąć w czasie klasówki czy że jeden z kolegów podpowie mu w czasie odpowiedzi przy tablicy, wtedy żyje w świecie iluzji i nie mobilizuje się do pokonania własnego lenistwa.

Jeszcze innym – i coraz częstszym – problemem w sferze myślenia są natrętne, a czasem wręcz obsesyjne myśli. Chodzi tu sytuację, w której ktoś jest „bombardowany” własnymi myślami, których nie chce, które są mu obce, z którymi się nie zgadza, a które nie dają mu spokoju. Mogą to być natrętne niepokoje o przyszłość, nieuzasadnione czy przesadne wyrzuty sumienia w związku z jakimiś wydarzeniami z przeszłości, natrętne życzenie komuś w myślach jakiegoś wielkiego zła czy bluźniercze myśli w odniesieniu do Boga.

Nasze własne myśli potrafią nas zadreć – w dzień i w nocy. Ciągłe. Za tego typu natrętnymi myślami kryją się zawsze niespokojne przeżycia i emocje. W takiej sytuacji nie ma sensu polemizować z myślami, które nas dręczą, gdyż to tylko sprawi, że staną się one jeszcze bardziej natrętne. Najbardziej atakują nas bowiem te myśli, których najbardziej się boimy. Podobnie, nie ma sensu próba „chowania się” przed natrętnymi myślami, gdyż człowiek nie jest w stanie schować się przed samym sobą i przed własną świadomością. W takiej sytuacji najmądrzejszą postawą jest refleksja nad tym, skąd biorą się w nas niepokojące myśli oraz co trzeba zmienić w naszym życiu, w naszym postępowaniu czy w naszych kontaktach z innymi ludźmi po to, by zlikwidować źródło niepokojów. Warunkiem uspokojenia jest zmiana postępowania i poprawa naszej sytuacji życiowej. W takich sytuacjach warto zwracać się o pomoc do Boga i do mądrych ludzi.



Najlepszy użytek ze zdolności myślenia robimy wtedy, gdy korzystamy z tego daru po to, by realistycznie myśleć na temat człowieka, sensu życia, zasad moralnych, a także na temat naszej więzi z Bogiem, z samym sobą i z innymi ludźmi, zwłaszcza z tymi, którzy są dla nas najważniejsi. Dojrzałe myślenie to wykorzystywanie inteligencji, wiedzy i wykształcenia wyłącznie w jednym celu: po to, by coraz bardziej kochać. Miarą mądrości jest mądrość w miłości, gdyż miłość wymaga nie tylko największej dobroci, ale też największej roztropności i rozumności. Nie ma potrzeby myśleć, by kogoś skrzywdzić, ale trzeba wręcz genialnie mądrze myśleć, jeśli chcemy kogoś kochać. Zwłaszcza jeśli chcemy kochać tych, którzy jeszcze – a czasem znowu – nie są w stanie kochać ani nas, ani nawet samych siebie. Człowiek naprawdę mądry to ktoś, kto odkrył, że może stać się podobny do Boga, i kto wie, w jaki sposób może to osiągnąć.

### **1.9. Bóg obdarzył mnie wolnością**

Kolejną niezwykłą zdolnością, jaką Bóg obdarzył człowieka, jest wolność. Pośród istot, które nas otaczają na tej ziemi, jedynie człowiek może być pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny, gdyż tylko człowiek może postępować w sposób świadomy i w oparciu o własne decyzje. Zwierzęta i rośliny są zdeterminowane prawami przyrody, którym się posłusznie podporządkowują. Wszystko, co Bóg nam daje, jest prawdziwe. Stwórca dał nam prawdziwe istnienie, naprawdę nas kocha i daje nam prawdziwą wolność. Być naprawdę wolnym to mieć prawdziwą możliwość wyboru różnych dróg życia: drogi miłości lub drogi interesowności, drogi wolności lub drogi zniewolenia, drogi radości lub drogi smutku, drogi mądrości lub drogi bezmyślności.

Nasza wolność jest tak bardzo prawdziwa i tak bardzo cenna w oczach Stwórcy, że Bóg nie odbiera nam wolności nawet wtedy, gdy tu i teraz ktoś z nas w fatalny sposób z niej korzysta. Wolność oznacza przecież także zdolność do korygowania popełnionych błędów i do mądrzejszego niż dotąd wykorzystywania wolności. Bóg nie odebrał wolności nawet tym ludziom, którzy dwa tysiące lat temu w demokratycznych wyborach wybrali Barabasa, a Syna Bożego potraktowali jak przestępcę i skazali na okrutną śmierć krzyżową. Największą cenę za złe korzystanie z wolności zapłacił więc nie człowiek, lecz Bóg!

O tym, że Bóg dał nam prawdziwą wolność, a nie poddał nas – jak zwierzęta – panowaniu popędów i instynktów, świadczy różnorodność zachowań między nami, ludźmi. Zwierzęta danego gatunku zachowują się bardzo podobnie: jedne są agresywne, a inne łagodne. Jedne pozwalają się oswoić, a inne nie. Jedne długo troszczą się o własne potomstwo, a inne szybko swoje potomstwo porzucają. Nie zależy to od decyzji danego osobnika, ale od instynktów czy popędów, jakie Bóg wpisał w dany gatunek zwierząt. Tymczasem postawy poszczególnych ludzi bywają zaskakująco zróżnicowane. Są tacy ludzie, którzy używają swojej wolności po to, by kochać, wspierać innych ludzi, uczciwie pracować, kierować się głosem sumienia. Są jednak i tacy, którzy używają wolności po to, by kogoś skrzywdzić czy by robić to, co w tej chwili przyjemne, lub co czyni tak zwana większość społeczeństwa.

Każdy z nas nieustannie – w sposób mądry lub niemądry – korzysta z wolności. Co chwilę podejmujemy kolejne decyzje. Jeśli się na nic w danym momencie nie decydujemy, to także brak decyzji jest już decyzją, która wpływa na naszą sytuację. Wiele naszych decyzji dotyczy spraw mniejszej wagi, czyli takich, które nie rozstrzygają o naszym losie. Dotyczy to na przykład decyzji, które wynikają z naszych smaków czy gustów. Nic złego się nie stanie, jeśli ktoś zje te warzywa czy owoce, które mu bardziej smakują, byleby tylko regularnie je

spożywał, bo są bardzo zdrowe. Podobnie nic złego się nie stanie, jeśli ktoś w mroźny zimowy dzień nałoży czapkę koloru niebieskiego, a nie czarnego, byleby tylko jakąś czapkę miał na głowie, bo przez to chroni swoje zdrowie.

Zwykle każdego dnia podejmujemy nie tylko decyzje mniej istotne dla naszego losu, ale także te, które mogą decydować o naszej doczesności, a nawet o naszym losie wiecznym. Dla przykładu, jeśli nastolatek decyduje się na sięgnięcie po alkohol czy narkotyk, to zaczyna wchodzić na drogę uzależnień, która dla większości ludzi kończy się przedwczesną śmiercią, poprzedzoną wyjątkowo bolesnym cierpieniem ich samych oraz osób im bliskich. Podobnie, jeśli ktoś zdecyduje się na współżycie przed zawarciem małżeństwa, to bolesne skutki takiego zachowania będzie zwykle ponosić aż do śmierci, gdyż takie grzechy ogromnie komplikują życie również w przyszłości. Dla przykładu, kto nie zachowuje czystości przedmałżeńskiej, ten może zostać porzucony przez osobę, z którą współżył, a to bardzo boli. Może stać się – wbrew swoim planom – przedwcześnie rodzicem. To grozi, że może dopuścić się zabicia własnego dziecka, zarazić się chorobą weneryczną, albo mieć do końca życia na sumieniu to, że jakąś osobę bardzo skrzywdził. Ktoś taki może któregoś dnia z bólem uświadomić sobie, że najwspanialsze osoby, które teraz poznaje i z którymi pragnąłby związać się małżeństwem, nie interesują się bliższym kontaktem z kimś takim, dla kogo czystość okazała się mniej ważna od chwilowej przyjemności, od więzi z Bogiem, od głosu sumienia czy od zdrowego rozsądku.

Wolność jest tą cechą człowieka, którą większość współczesnych młodych ludzi bardzo sobie ceni i którą stawia na pierwszym miejscu. Wielu nastolatków chwali się tym, że są wolnymi ludźmi i że wolność jest dla nich czymś najcenniejszym. Taka postawa byłaby godna największej pochwały, gdyby nie to, że ci sami młodzi ludzie zwykle nie wspominają nic o tym, iż równie ważną dla nich cechą, jest rozumność. Mało kto deklaruje, że jego największą aspiracją i priorytetem jest stawianie się coraz mądrzejszym człowiekiem. A przecież prawdziwej rozumności nie jest możliwe osiągnięcie prawdziwej wolności. Niemowlęta i małe dzieci nie są jeszcze w stanie mądrze korzystać z wolności właśnie dlatego, że w tej fazie rozwoju nie są jeszcze w stanie przewidywać skutków własnych zachowań. Gdyby mimo to rodzice pozostawili im całkowitą wolność, to większość niemowląt i małych dzieci nie przeżyłaby nawet jednego dnia. Niektóre z nich wypadłyby przez okno, inne weszłyby na ulicę prosto pod nadjeżdżający samochód, a jeszcze inne zjadłyby coś trującego. Im bardziej stawia ktoś wolność na pierwszym miejscu, tym bardziej oddala się od mądrości.

Nie jesteśmy wolni dla samej wolności. Wolność – jak wszystko inne w nas – nie jest po to, by tylko być, ale po to, by nam do czegoś służyć. To nie człowiek ma się podporządkować swojej wolności, lecz to wolność ma służyć człowiekowi. Dzięki temu, że jestem wolny, mam szansę mobilizować samego siebie do wybierania tego, co prowadzi mnie do szczęścia. Zostaliśmy przez Boga obdarzeni rozumnością po to, by rozumieć siebie i świat, a wolnością po to, by sobą i światem mądrze kierować.

Z wolnością mają problemy wszyscy ci ludzie – młodzi i dorośli – którzy są na bakier z myśleniem, z wychowaniem, z panowaniem nad sobą, z dyscypliną, ze stawianiem sobie wymagań, z zachowaniem czujności. Warto pamiętać o tym, że twierdzenie, iż człowiek to ktoś wolny, jest skrótem myślowym. Niemowlęta i małe dzieci jeszcze nie są wolne, a niektórzy młodzi czy dorośli już nie są wolni, jeśli popadli w jakiś rodzaj uzależnienia. Mówiąc precyzyjnie, człowiek to nie ktoś, kto zawsze i wszędzie jest wolny, ale to ktoś, kto ma szansę być wolny, czyli ma szansę dorastać do takiej dojrzałości i mądrości, że jego życiem nie będą

kierowały instynkty, popędy, nawyki czy naciski ze strony środowiska, ale jego własne pragnienia, ideały i aspiracje.

Nie ma wolności łatwej. Nie ma wolności danej nam raz na zawsze. Nie ma wolności bez odpowiedzialności. Mądre decyzje są trudne w realizacji, gdyż po grzechu pierworodnym łatwiej nam czynić zło, którego nie chcemy, niż dobro, którego pragniemy. W tej sytuacji być naprawdę wolnym to być wolnym od zła i od wszystkiego, co krzywdzi człowieka po to, by być wolnym do dobra, do miłości, do radości życia. Być naprawdę wolnym to mądrze kierować swoją wolnością, czyli nie poddawać się niemądrym mniemaniom na temat wolności, a krąży ich obecnie bardzo wiele.

Niektórzy wierzą w to, że wolny jest ten, kto robi to, co chce. Bandyta też robi to, co chce, ale nie jest to chyba szczyt wolności. Inni wierzą w to, że są wolni wtedy, gdy żyją w wolnym, niepodległym i demokratycznym kraju. A przecież w wolnych i demokratycznych krajach żyje miliony niewolników alkoholu, papierosów, narkotyków, komputerów, Internetu, własnych popędów czy własnego lenistwa. Wielu jest też takich – zwłaszcza młodych ludzi – którzy wierzą w to, że wolnym jest ten człowiek, który do niczego się nie zobowiązuje. Kto tak twierdzi, ten zapomina, że zwierzęta, rośliny i przedmioty też się do niczego nie zobowiązują, ale właśnie dlatego, że nie są zdolne do życia w wolności. Kto z kolei twierdzi, że wolność klóci się z podejmowaniem zobowiązań na całe życie, ten przyznaje – chociaż może sam o tym nie wie – że nie jest zdolny do zawarcia małżeństwa czy do zachowania wierności w przyjaźni.

Są też i tacy, którzy twierdzą, że wolność to prawo do robienia czegokolwiek, byleby tylko nie naruszać wolności innych ludzi. A jeśli rodzice zabijają swoje jeszcze nienarodzone dzieci, to naruszają wolność innych ludzi czy nie? A jeśli ktoś na moich oczach podejmuje próbę samobójczą, to wolno mi interweniować, czy też mam się tylko biernie temu przyglądać? Przecież ten, kto odbiera sobie życie, nie narusza mojej wolności. Czy wolno mi interweniować wtedy, gdy ktoś narusza swoją własną wolność złym z niej korzystaniem (na przykład popadając w narkomanię)? Wyznawcy bezmyślnych mitów na temat wolności cichną, postawieni przed konkretnym problemem.

Wielkim zagrożeniem dla wolności jest nie tylko bezmyślność, ale także zawężenie pragnień, marzeń, ideałów, priorytetów i aspiracji. Gdy jesteśmy dziećmi, wtedy zwykle codziennie i całymi godzinami wyobrażamy sobie to, jak bardzo szczęśliwi będziemy w dorosłym życiu. Piszemy o tym w naszych pamiętnikach, albo zwieramy się z naszych największych marzeń tym ludziom, którzy nas najbardziej kochają i przy których czujemy się najbardziej bezpieczni. Marzymy o karierze sportowej, literackiej, zawodowej. Marzymy o dalekich podróżach, a także o sławie i bogactwie. Do największych należy marzenie o spotkaniu niezwyklej osoby płci przeciwnej, którą pokochamy na zawsze i która nas na zawsze pokocha. Niestety, wielu młodych ludzi aż tak niemądrze korzysta ze swojej wolności, że podejmuje takie wybory, które oddalają ich od ich możliwości urzeczywistnienia własnych pragnień i aspiracji. Zawężają wtedy i wypaczają własne marzenia. U wielu dochodzi do tego, że zaczynają marzyć już tylko o tym, by zapalić papierosa, by napić się alkoholu, by wziąć kolejną dawkę narkotyku, by choćby na chwilę zaspokoić swoje zmysły, by włączyć komputer czy by już tylko zapomnieć o wszystkim. Kto zawęży i zniekształca swoje pragnienia i aspiracje, ten szybko niszczy wolność, gdyż te wypaczone potrzeby stają się dla niego chorobliwie atrakcyjne oraz zaczynają robić z nim to, co chcą.

Nie istnieje wolność. Istnieje jedynie wolny – lub zniewolony – człowiek. Podobnie nie istnieją uzależnienia, a jedynie uzależnieni ludzie. Za chory należy uznać ideał człowieka, który chciałby panować nad całym światem, ale nie potrafi zapanować nad samym sobą, a nawet nie ma już takich aspiracji. Największym zagrożeniem dla wolności człowieka jest więc sam człowiek, a nie świat, który go otacza. Droga do utraty wolności zaczyna się wtedy, gdy ktoś rezygnuje z dorastania do wielkiej miłości i z podejmowania mądrych zobowiązań na zawsze. Bóg obdarzył nas wolnością po to, by każdy z nas mógł kochać – jeśli tak postanowi. Do miłości nie można nikogo przymusić, gdyż kochać można tylko w sposób dobrowolny. Ku takiej wolności – wolności do miłości i do radości – wyswobodził nas Chrystus (por. Ga 5,1).

Dzięki wolności mamy szansę na miłość – na miłość prawdziwą, czyli wierną! Dzięki wolności możemy się decydować na to, że pokochamy kogoś na całe życie i że przyjmiemy od kogoś dar takiej miłości. Mądrze wykorzystywana wolność jest więc ogromnie cenną wartością, którą warto chronić! Warunkiem chronienia własnej wolności jest wystrzeżenie się grzechu i wolność od zła. To nie przypadek, że Bóg dał Izraelitom Dziesięć przykazań właśnie wtedy, gdy uwolnili się z niewoli egipskiej. Chciał im przez to przypomnieć, że grozi im popadnięcie w jeszcze gorszą niewolę niż niewola u faraona. Najbardziej bolesną formą utraty wolności jest popadanie w niewolę wewnętrzną, w niewolę własnych słabości i grzechów. Z niewoli zewnętrznej człowiek zawsze jest w stanie się wyzwolić, jeśli tylko zachowa wolność wewnętrzną, czyli jeśli będzie mądrym i dobrym człowiekiem. Fakt ten potwierdzają dzieje naszej Ojczyzny. Dzięki mądrym i dobrym ludziom Polska odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów. Gdy jednak popada ktoś w niewolę wewnętrzną, w niewolę własnych słabości, to zdarza się, że trwa w niej już do śmierci. Najszybciej popadają w zniewolenia ci, którzy stawiają wolność wyżej niż miłość, nie bacząc na to, że wolność mamy po to, by kochać.

Korzystanie z wolności to nie to samo, co działanie spontaniczne „na luzie”. Wolność to zdolność do czynów odpowiedzialnych, wartościowych, czyli to zdolność podjęcia działań wymagających namysłu, wysiłku, często też pokonania własnych słabości. Im bardziej wolny jest człowiek, tym bardziej spójny staje się repertuar jego zachowań. Człowiek wolny wyklucza bowiem z repertuaru swoich zachowań wszystko to, co sprzeciwia się prawdzie i miłości, a zatem wszystko to, co jest wyrazem słabości czy egoizmu. Gdy mamy przed sobą człowieka naprawdę wolnego, czyli wolnego do czynienia dobra – wtedy stosunkowo łatwo jest nam przewidzieć, w jaki sposób postąpi on w danej sytuacji. Wiemy, że wybierze to, co mądre i dobre. Natomiast człowiek zniewolony nie potrafi ustrzec się takich zachowań, poprzez które krzywdzi samego siebie i innych ludzi. Trudno jest przewidzieć jego zachowania właśnie dlatego, że nie jest on zależny od samego siebie. Czasem ulega naciskom własnego ciała, innym razem ulega swoim emocjom, a za chwilę poddaje się naciskom ze strony środowiska albo ze strony mediów.

Biblia wyjaśnia, że ten, kto chce być wolnym człowiekiem, musi wystrzeżać się wszystkiego, przez co krzywdzi samego siebie lub innych ludzi. Boże przykazania mówią o tym konkretnie: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie kłam! Nie stawiaj w miejsce Boga ani samego siebie, ani innego człowieka, ani żadnej rzeczy! Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli chcesz być w pełni wolnym człowiekiem, to czyn dobro! Najpierw kochaj! Kochaj Boga nade wszystko, a drugiego człowieka aż tak, jak pragniesz pokochać samego siebie. Człowiek mądry wie, że stawką w pracy nad własną wolnością jest to, czy nauczy się wybierać dobro, prawdę, piękno i miłość, czy też wciąż będzie ulegać złu. Bóg jasno nam to wyjaśnia już na początku historii ludzkości: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa

i nakazy. (...). Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie” (Pwt 30,15-16.19). Mądrość oznacza, że najpierw patrzę na to, co czynię ze skarbem mojej wolności, oraz uświadamiam sobie, jakie są moje ideały, marzenia, pragnienia, priorytety i aspiracje. Dopiero wtedy mam szansę podejmować takie decyzje, z których będę dumny na zawsze.

### **1.10. Bóg obdarzył mnie sumieniem**

Nawet małe dzieci wiedzą o tym, że pewne zachowania są mądre i dobre, a inne niemądre i złe. Niektóre sposoby postępowania są tak szkodliwe, że zakazuje ich nawet kodeks karny. Bóg, który nas nie tylko kocha, ale też w pełni rozumie, pragnie nas uchronić przed takimi zachowaniami, przez które byśmy wyrządzili krzywdę samym sobie czy innym ludziom. Właśnie dlatego obdarzył nas wrażliwością moralną i sumieniem. Moralność to szczególnie cenna forma inteligencji, dzięki której odróżniamy to, co dobre, od tego, co złe. Mówiąc bardziej konkretnie, inteligencja moralna pomaga nam odróżniać te zachowania, które prowadzą nas do rozwoju i szczęścia, od tych zachowań, które prowadzą nas do regresu i cierpienia. Najważniejszym przejawem wrażliwości moralnej jest sumienie. Nazywamy je głosem Bożym w nas.

Prawidłowo ukształtowane sumienie to system wczesnego ostrzegania przed złymi decyzjami i przed grzesznymi zachowaniami. Sumienie jest jakby rodzajem szczepionki, chroniącej nas przed chorobami moralnymi, na które cierpi świat. Działa ono w ten sposób, że przynosi nam spokój i radość wtedy, gdy czynimy coś mądrego, a niepokoi nas, przestrzega, upomina i wzywa do poprawy wtedy, gdy myślimy o zrobieniu czegoś złego, lub gdy już coś złego uczyniliśmy. Człowiek potrafi wypaczyć nawet sumienie, gdyż także działanie sumienia zależy od tego, czy mamy odwagę uczciwie myśleć na temat naszych zachowań oraz ich skutków. Nie wszyscy jednak słuchają sumienia. Niektórzy próbują je zagłuszyć hałasem, alkoholem czy narkotykami.

Moralność nie występuje w świecie zwierząt, roślin czy przedmiotów martwych, gdyż jest w nim niepotrzebna. Występuje wyłącznie w świecie osób, gdyż tylko osoby mogą zdawać sobie sprawę z tego, co robią, i są w stanie zdecydować o tym, co czynią. Zwierzęta bezwładnie czynią to, co każe im ich ciało, popędy, instynkty czy nawyki. Na przykład psy mogą nas pogryźć, ale nie podamy ich za to do sądu, gdyż nie wiedzą, co czynią. Za to, co zrobiły zwierzęta, mogą być odpowiedzialni ich właściciele, ale nigdy one same. Wielu – zwłaszcza młodych – ludzi wmawia sobie, że każdy człowiek ma prawo kierować się własnymi zasadami moralnymi. Takie twierdzenie oznacza zwykle, że ktoś stracił już wrażliwość moralną i że tak bardzo zagłusza swoje sumienie, by ono mu już niczego nie wyrzucało, nawet największej podłości.

Kto stawia tolerancję na pierwszym miejscu wśród wartości, ten udaje, że nie istnieje dobro i zło. Ktoś taki próbuje wszystkim innym ludziom wmówić, że odróżnianie dobra od zła i szlachetności od podłości to forma nietolerancji, której nie powinno się tolerować. Dla niektórych fakt, że przestali kierować się sumieniem, jest powodem do chluby. Uznają oni samych siebie za ludzi „nowoczesnych” i „postępowych”. Pod ich wpływem wielu młodych ludzi traktuje sferę moralną jako balast, który – w ich przekonaniu – ogranicza ludzką wolność i tylko utrudnia życie. Inni z kolei są przekonani, że moralność to coś, co odnosi się wyłącznie do ludzi religijnych. Tymczasem jak religijności nie można sprowadzić do moralności, tak moralność obowiązuje także ludzi niereligijnych.

Dla człowieka mądrego jest rzeczą oczywistą, że wrażliwość moralna i prawidłowo uformowane sumienie to skuteczna ochrona przed błędnym postępowaniem. Wrażliwość moralna, która nas chroni przed krzywdzeniem samych siebie i innych ludzi, to znacznie wyższy stopień inteligencji niż inteligencja matematyczna, emocjonalna, społeczna czy jakakolwiek inna. Kto ma słabo rozwiniętą inteligencję moralną, ten czyni zwykle to, co w danej sytuacji wygodne, a nie to, co mądre i odpowiedzialne. Troska o zachowanie wrażliwości moralnej to przede wszystkim troska o kształtowanie w sobie prawego sumienia. Sumienie może być bowiem zagłuszone lub wypaczone. Na szczęście, nie da się go – poza przypadkami patologicznymi – całkowicie uśmiercić, gdyż należy do natury człowieka i wcześniej czy później zacznie się odzywać.

Gdy matka z niepokojem patrzy na błądzącego syna czy błądzącą córkę i stara się przestrzec ich przed wyrządzaniem krzywdy samym sobie lub innym ludziom, wtedy naśladuje ona postawę Boga, który chroni nas przed krzywdą właśnie poprzez głos sumienia. W reakcji na błędne zachowanie prawe sumienie nas niepokoi i wywołuje poczucie winy. Natomiast na czyny moralnie dobre sumienie reaguje pochwałą, przynosi radość, wewnętrzny pokój i satysfakcję. Pod wpływem wyrzutów sumienia niektórzy ludzie potrafią gorzko zapłakać i przemienić się (na przykład św. Piotr czy Maria Magdalena). Inni popadają w rozpacz (na przykład Judasz), a jeszcze inni oszukują samych siebie i zagłuszają głos sumienia. Przykładem jest tu Kain, który po dokonaniu zbrodni ucieka od prawdy o sobie i pyta Boga: „czyż ja jestem stróżem mego brata?” (Rdz 4,6–11).

Mądrzy i dojrzały są ci ludzie, którzy wsłuchują się w głos dobrze uformowanego sumienia, bo wiedzą, że mówi ono nam coś w imieniu Boga. Tacy ludzie mają odwagę stanąć w prawdzie o swoim własnym postępowaniu, a to jest trudne. Gdy patrzymy na innych ludzi, wtedy łatwo jest nam być krytycznymi obserwatorami ich postępowania. Gdy zaś oceniamy własne czyny, wtedy grozi nam pokusa płytkiego usprawiedliwiania własnych błędów, lub skłonność do przerzucania na inne osoby odpowiedzialności za nie. Człowiek prawego sumienia jest otwarty na głos Boży. Nie dokonuje oceny własnych czynów według swoich subiektywnych przekonań, lecz wsłuchuje się w Boże przykazania oraz konfrontuje własne życie ze słowami i czynami Jezusa.

Sumienie prawe jest sumieniem roztropnym. Kto kieruje się takim sumieniem, ten nie jest ani surowy, ani łagodny w ocenie moralnej własnych czynów. Wie, że w ocenie odpowiedzialności za swoje zachowania z przeszłości powinien uwzględniać ówczesny stopień wrażliwości i stan sumienia. Nie ocenia zatem ewentualnej winy moralnej zaciągniętej w przeszłości według obecnej świadomości moralnej, jeśli wcześniej takiej świadomości jeszcze nie miał. Sumienie nie działa bowiem wstecz. Prawidłowo funkcjonujące sumienie mobilizuje do zaprzestania złego postępowania i do czynienia dobra, podczas gdy sumienie zaburzone paraliżuje i demobilizuje człowieka. Ważnym sposobem kształtowania prawego sumienia jest korzystanie z sakramentu pokuty i pojednania, a także robienie sobie codziennego rachunku sumienia, gdyż podczas niego stajemy w prawdzie o własnym postępowaniu w obliczu kochającego i miłosiernego Boga.

Życie wbrew sumieniu oddala człowieka nie tylko od Boga i bliźniego, ale także od samego siebie, a zwłaszcza od własnych najpiękniejszych pragnień, ideałów i aspiracji. Pójście na kompromisy z własnym sumieniem jest niebezpieczne nawet w drobnych sprawach, gdyż w taki właśnie sposób zaczyna się osłabianie wrażliwości moralnej. Jezus wyjaśnia, że „kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest

nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16,10). Kto błądzi, ale nie widzi tego, ten odbiera sobie szansę na nawrócenie i nadzieję na lepszą przyszłość. Kto natomiast błądzi, ale zachowuje prawe sumienie, ten ma szansę odnalezienia właściwej drogi.

### **1.11. Ponoszę skutki grzechu pierworodnego**

Biblia upewnia nas o tym, że wszystko, co uczynił Bóg, było bardzo dobre i że najbardziej niezwykłym ze wszystkich stworzeń jest człowiek, gdyż każdy z nas został stworzony na obraz i podobieństwo Stwórcy, który jest miłością. W tej sytuacji pojawia się pytanie o to, skąd w takim razie bierze się zło na tej ziemi. Dlaczego niektórzy ludzie krzywdzą innych ludzi, a nawet samych siebie? Dlaczego wiele szlachetnych osób jest prześladowanych? Dlaczego cierpią zupełnie niewinne dzieci? Skąd biorą się wojny między narodami? Skąd zabójstwa i inne zbrodnie? Co jest przyczyną cierpienia, jakie czasem zadają sobie nawet najbliżsi krewni, czyli ci, którzy powinni okazywać sobie największą miłość? Dlaczego niektórym ludziom jest aż tak źle, że nie mają już ochoty żyć? Z jakiego powodu nasza planeta przestała być rajem i stała się doliną ciemności oraz padółem łez? Skąd całe to zło i cierpienie? Przecież Bóg, który jest miłością, nie może być źródłem tych wszystkich nieszczęść!

Biblia odpowiada również na to najtrudniejsze pytanie o źródło zła i nieszczęść na tej ziemi. Przyczyną tego wszystkiego, co nas boli czy rani, jest to, że niektórzy ludzie w zły sposób korzystają ze swojej wolności. Cierpienia i krzyże nie pochodzą od Boga. On nam zesłał swojego Syna, który jest miłością i prawdą. Syn Boży przyszedł do nas po to, aby Jego radość w nas była i aby nasza radość była pełna. On nam ukazuje drogę do radości. Drogą tą jest kierowanie się przykazaniami Bożymi i naśladowanie Jezusa. Gdybyśmy, jak On, wszystkim czynili dobrze, to zniknęłyby prawie wszystkie cierpienia. Źródłem tego, co bolesne, jesteśmy my sami lub są nim inni ludzie. Za cierpieniem jednego człowieka kryje się słabość, wina czy grzech innego człowieka. Cierpienie pojawia się wtedy, gdy ktoś nie słucha Boga i nie kieruje się Jego przykazaniami.

Bóg jest wszechmocny i gdyby tak postanowił, to mógłby nam uniemożliwić czynienia zła. Każdego, kto zadaje cierpienie innym ludziom, mógłby powstrzymać, a nawet unicestwić, ale Bóg, który jest miłością, nie odbiera nam ani życia, ani wolności. Nie mści się na nas, lecz pomaga nam, byśmy się nawrócili i byśmy odtąd nikogo już nie krzywdzili. Stwórca uczynił dosłownie wszystko, by pomóc nam wybierać dobro a nie zło, by uczyć nas życia w miłości i radości. Uczynił wręcz za dużo, bo przecież osobiście przyszedł do nas w ludzkiej postaci, chociaż wiedział, że Go zabijemy. Mimo tak wielkiej miłości Stwórcy niestety nie każdy człowiek słucha Boga i nie każdy korzysta z Jego pomocy po to, by kochać i by żyć w radości. Gdy pytamy o źródło zła, to nikt z nas nie jest bez winy. I ja, i każdy z czytelników tej książki, i wszyscy ludzie, począwszy od Adama i Ewy, mamy jakiś wkład w to, że na ziemi jest zło i że w każdej części świata ktoś cierpi. Poza Maryją, każdy z nas ma swój mniejszy czy większy udział w zadawaniu cierpienia. Czasem już choćby przez to, że nie sprzeciwiamy się stanowczo temu, co złego czynią inni ludzie. Wszyscy mamy na sumieniu jakieś grzechy i każdy z nas przynajmniej czasami zadaje cierpienie innym ludziom. Często nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy.

To, co złe na tej ziemi i co prowadzi do cierpienia, zaczęło się od zerwania przyjaźni z Bogiem przez pierwszych ludzi, już na początku historii. Ten pierwszy bunt człowieka wobec Boga nazywamy grzechem pierworodnym. Nie chodziło tam o zerwanie jabłka czy pomarańczy, ale o zerwanie owocu z drzewa dobra i zła. To oznacza, że pierwsi ludzie wmówili

sobie, iż sami odróżnią dobro od zła i że będą jak bogowie. W swej naiwności uwierzyli w to, że Stwórca nie pomaga im, lecz że im przeszkadza w osiągnięciu szczęścia. Okazali się naiwni jak małe dzieci. Posłuchali przy tym podszeptów szatana. Szybko się jednak rozczarowali własnymi pomysłami na życie bez Boga. Okazało się, że sami, bez pomocy Stwórcy, potrafią jedynie pomieszać dobro ze złem i czynić zło, a nie odróżniać jedno od drugiego i czynić dobro, które prowadzi do szczęścia. Pierwsi ludzie zerwali nie tylko przyjaźń z Bogiem. Zerwali też przyjaźń między sobą. Adam usiłował zrzucić całą odpowiedzialność na Ewę i „usprawiedliwił się” przed Bogiem, że to ona namówiła go do zła. W ten sposób Adam przestał być odważnym mężczyzną. Stał się zwykłym tchórzem, który chowa się w zaroślach przed Bogiem i przed własnym sumieniem.

Jeśli ktoś się dziwi temu, że pierwsi ludzie okazali się aż tak naiwni, to tym bardziej możemy się dziwić współczesnym ludziom, z których wielu myśli i postępuje w sposób o wiele jeszcze bardziej niemądry niż Adam i Ewa. W naszych czasach pokusę, przed którą oni stanęli, doprowadzono do szczytu bezmyślności. Według ludzi, którzy samych siebie uznają za „nowoczesnych” i „postępowych” w ogóle nie powinno się już odróżniać dobra od zła, lecz należy każdy sposób postępowania uznać za dobry i akceptować, a przynajmniej tolerować. Wielu tych, którzy mają coś poważnego na sumieniu, „pociesza się”, że już nie trzeba się chować przed Bogiem. Wystarczy przecież wmówić sobie, że Bóg nie istnieje. Tacy ludzie nie biorą pod uwagę, że jeśli uwierzą, iż Bóg nie istnieje, to wtedy muszą uwierzyć, iż miłość też nie istnieje. Przecież nikt z nas nie jest miłością i gdyby Bóg nie istniał, to by nam nawet nie przyszło do głowy, aby kochać i aby ktoś nas pokochał.

Możemy zaprotestować i powiedzieć, że przecież nikt z nas nie popełnił grzechu pierworodnego. Jest to grzech Adama i Ewy, a nie nasz grzech. To prawda! Nikt z nas nie ma na sumieniu grzechu pierworodnego. Żadna ze współczesnych dziewczyn nie jest tamtą Ewą i żaden ze współczesnych chłopaków nie jest tamtym Adamem. Nikt z nas nie popełnił tamtego pierwszego grzechu, a mimo to każdy z nas ponosi jego konsekwencje. Dzieje się tak dlatego, że żaden człowiek nie jest samotną wyspą. Żyjemy dzięki kontaktowi z innymi ludźmi i dlatego to, co czynią ci inni, wpływa nie tylko na ich los, ale też na naszą sytuację. Widać to choćby na przykładzie życia rodziny. Jeśli jacyś rodzice są w kryzysie, kłócą się i myślą o rozwodzie, to cierpią nie tylko oni, ale jeszcze bardziej cierpią ich niewinne i bezradne dzieci. Jeśli jeden z dorastających synów wchodzi na złą drogę, mimo że ma szlachetnych rodziców, to z kolei ci rodzice zamartwiają się. Na szczęście zasada wzajemnego wpływu jednych ludzi na drugich ma też aspekt pozytywny. Jeśli ktoś obok mnie robi coś złego, to odbija się to negatywnie także na mnie i to zupełnie bez mojej winy. Jeśli jednak obok mnie żyje ktoś szlachetny, to jego postawa (rodzica, przyjaciel, wychowawcy, kolegi) umacnia mnie w dobru i to zupełnie bez mojej zasługi.

Naszą sytuację po grzechu pierworodnym ilustruje biblijna historia Józefa, sprzedanego przez braci do Egiptu, a także historia syna marnotrawnego, który opuszcza kochającego go ojca. Józef – młody i szlachetny syn Jakuba – jest zagrożony przez swoich własnych braci, którzy mu zazdroszczą jego powodzenia. Postanawiają się pozbyć ojcowskiego ulubieńca i są gotowi go zabić. Nie zabijają Józefa tylko dlatego, że wpadają na pomysł, by sprzedać go do niewoli i w ten sposób jeszcze na nim zarobić. Wiele osób, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, znajduje się obecnie w podobnej sytuacji, gdyż są krzywdzeni przez innych ludzi. Bywają krzywdzeni przez naiwnie dobrotliwych rodziców, którzy myślą miłość z rozpieszczaniem, a wychowanie z pobłażaniem. Młodzi ludzie bywają zagrożeni przez niedojrzałych dorosłych, którzy tolerancję uznają za większą wartość niż miłość, prawdę i odpowiedzialność. Bywają



też zagrożeni przez ludzi przewrotnych, którzy sprzedają im alkohol, papierosy czy narkotyk i wciągają w różne uzależnienia, byle tylko na nich zarobić – jak bracia na Józefie.

Opowiedziana przez Jezusa przypowieść o mądrze kochającym ojcu i o jego marnotrawnym synu ukazuje drugą prawdę o zagrożeniach, jakim podlega człowiek. Historia syna, który odchodzi od kochającego ojca i udaje się w daleką krainę, czyli tam, gdzie nie ma miłości, uświadamia nam fakt, że jesteśmy zagrożeni nie tylko przez innych ludzi, ale także przez samych siebie. Syn marnotrawny nie miał złych kolegów. Nie oglądał deprawujących programów w telewizji ani nie czytał demoralizujących czasopism. Pod jego domem nie kręcili się dealerzy narkotykowi, ani propagatorzy pornografii. Syn marnotrawny sam działał na własną szkodę. Jego historia potwierdza fakt, że człowiek jako jedyny na tej ziemi na skutek swojej słabości czy naiwności potrafi skrzywdzić nawet samego siebie. Syn marnotrawny nie został oszukany przez złych ludzi. Miał szczęście dorastać u boku dobrego i mądrego ojca. Mimo to pozostał kimś niedojrzałym. Na szczęście pod wpływem cierpienia przypomniał sobie, że jest ktoś, kto go kocha i do kogo warto wrócić. Dzięki temu ocalał.

Po grzechu pierwotnym każdemu z nas łatwiej jest czynić zło niż dobro, łatwiej wybierać drogę przekleństwa niż drogę błogosławieństwa. Łatwiej wagarować niż uczyć się. Łatwiej skłamać niż przyznać się do błędu. Łatwiej komuś dokuczać niż pomagać. Łatwiej jest oglądać telewizję czy grać w jakieś gry komputerowe niż przeczytać wartościową książkę czy pobeiegać na świeżym powietrzu. Łatwiej jest kolegować się z tymi, którzy postępują byle jak, niż przyjaźnić z tymi, którzy kierują się Bożymi przykazaniem. Po grzechu pierwotnym do czynienia zła nie potrzebujemy pomocy innych ludzi. Sami potrafimy się skrzywdzić. Pomocy potrzebujemy natomiast wtedy, gdy próbujemy czynić coś dobrego i postępować w szlachetny sposób. Takiej pomocy zawsze udzieli nam Bóg i mądrzy wychowawcy, jeśli tylko zechcemy przyjąć ich miłość, rady i wsparcie.

### **1.12. Z pomocą Boga mogę być szczęśliwy!**

Przypatrywanie się tajemnicy człowieka zaczęliśmy od przypomnienia, że każdy z nas od dzieciństwa marzy o tym, by być szczęśliwym. Również Bóg marzy o tym, by każdy z nas cieszył się swoim życiem i był radosny. Stwórca pragnie naszego szczęścia jeszcze bardziej, niż my sami tego pragniemy, gdyż On kocha nas bardziej, niż my jesteśmy w stanie pokochać siebie. Skoro my sami pragniemy żyć w radości i skoro Bóg marzy o tym samym, to dlaczego nie wszyscy ludzie są szczęśliwi? Dlaczego wielu cierpi na brak szczęścia, a niektórzy są całkiem nieszczęśliwi? Dlaczego niektórzy ludzie niszczą sobie życie i doprowadzają samych siebie do rozpacz? Dlaczego niektórzy uczniowie liceów czy gimnazjów mówią, że nie mają już ochoty żyć? Dlaczego są tacy młodzi ludzie, którzy popadają w przygnębienie, chociaż w tej fazie życia ich rówieśnicy promieniają entuzjazmem, nadzieją, chęcią życia? Zwykle dzieje się tak dlatego, że wielu ludzi – młodych i dorosłych – usiłuje szukać szczęścia tam, gdzie go znaleźć nie można, albo też szuka szczęścia na drodze, która do niego nie prowadzi. Niestety, my, ludzie, często mylimy się co do sposobów szukania szczęścia.

Podstawowy błąd polega na wyznaczaniu sobie takich celów, które w naszym przekonaniu z pewnością prowadzą do szczęścia, a które w rzeczywistości wcale do niego nie przybliżają, a czasem wręcz od szczęścia oddalają. Popatrzmy na konkretne przykłady. Wielu młodych ludzi myśli, że jeśli będą piękni, znani i bogaci, to z pewnością będą szczęśliwi. Tymczasem obserwacja ludzi młodych, pięknych, znanych i bogatych prowadzi do wniosku,

że nie wszyscy oni są szczęśliwi, a nawet że niektórzy z nich są całkiem nieszczęśliwi. Wystarczy poznać życiorysy słynnych piosenkarzy, aktorów czy mistrzów olimpijskich. O jednym z najświetniejszych współczesnych piosenkarzy amerykańskich, który niedawno przedwcześnie zmarł, pewien dziennikarz napisał z bólem, że był to ktoś, kto samego siebie pozbawił wieku, płci i rasy. Nic więc dziwnego, że pozbawił się również szczęścia. To tylko przykład, ale takie przykłady są nam potrzebne, gdyż życiorysy konkretnych ludzi otwierają nam oczy na prawdy, których czasem nie chcemy dostrzegać. Na tej ziemi żyją takie osoby, które są w podeszłym wieku, pozostają nieznane, dokuczają im różne choroby i mają niewielką emeryturę, a mimo to zachowują pogodę ducha i czują się szczęśliwe. Młodość, piękno, sława i bogactwo nie gwarantują szczęścia.

Od szczęścia oddalają nas nie tylko błędne cele, jakie sobie wyznaczamy, ale też niewłaściwe metody, za pomocą których próbujemy zapewnić sobie radość życia. Na przykład przekonanie, że należy kierować się spontanicznością, żyć „na luzie” czy robić to, co robi tak zwana większość społeczeństwa; ta mało szczęśliwa, a czasem całkiem nieszczęśliwa większość. Człowiek mógłby osiągnąć szczęście w sposób spontaniczny i na luzie tylko wtedy, gdyby był samą doskonałością, samą mądrością i samą miłością. Niestety nikt z nas kimś takim nie jest i dlatego szczęścia tak się nie da osiągnąć.

Wspólną cechą wszystkich ludzi nieszczęśliwych jest uleganie złudzeniu, że na tej ziemi możliwe jest osiągnięcie szczęścia łatwego, czyli szczęścia, które nie wymaga wysiłku, dyscypliny, stawiania sobie twardych wymagań, respektowania zasad moralnych, korzystania z pomocy Boga i mądrych ludzi. Również ja chciałbym, by istniało takie łatwo osiągalne szczęście. Bóg stworzył świat, który na początku rzeczywiście był rajem, czyli miejscem, w którym pierwsi ludzie mogli być szczęśliwi bez wysiłku. Niestety, postanowili „poprawić” dobre dzieło Boga i zapewnić sobie szczęście jeszcze łatwiejsze niż łatwe. Dali sobie wmówić, że to od nich zależy, co jest dobre, a co złe i że mogą być jak Bóg. Pogubili się. Sami się pozbawili raj, podobnie jak syn marnotrawny sam oddalił się od kochającego go ojca, przy którym był szczęśliwy. Po grzechu pierworodnym łatwe jest tylko nieszczęście. Wystarczy zrobić cokolwiek albo to, co łatwe i przyjemne. Wystarczy nie robić nic, a nieszczęście zgłosi się do nas samo. Wystarczy uwierzyć we własną „nowoczesność” i „postępowość”, by zboczyć z drogi prowadzącej do szczęścia.

Historia ludzkości potwierdza, że nikt nie ma obowiązku być mądrym i szczęśliwym, a także, że nikogo nie zmusimy do bycia szczęśliwym. Najbardziej groźna sytuacja ma miejsce wtedy, gdy w poszukiwaniu szczęścia ktoś z nas odchodzi od Boga, gdyż wmawia sobie – jak Adam i Ewa – że Bóg mu przeszkadza w byciu szczęśliwym człowiekiem. Jest to sytuacja groźna z tego powodu, że ten, kto oddala się od Boga, tym samym oddala się od szczęścia. Bóg jest nie tylko miłością, ale jest też radością i inna radość niż Jego w ogóle nie istnieje. Największą pomyłką jest wiara w to, że z Bogiem nie jest człowiekowi po drodze do szczęścia. W rzeczywistości tylko Jezus przynosi nam taką radość, jakiej ten świat ani dać, ani zabrać nie może. Bóg posłał nam swojego Syna właśnie po to, by upewnić nas, że niczego tak bardzo nie pragniemy, jak tego, byśmy byli szczęśliwi na tej ziemi i przez całą wieczność w niebie.

Bóg „przeszkadza” w byciu szczęśliwymi tylko tym ludziom, którzy boją się prawdy i uciekają od rzeczywistości. Propozycje Boga interesują jedynie ludzi mądrych, którzy są twardymi realistami, gdyż Bóg nikogo nie wprowadza w błąd i nikomu nie składa obietnic bez pokrycia. Po grzechu pierworodnym Stwórca nikomu nie obiecuje łatwego szczęścia. Bóg nie prowadzi kampanii wyborczej i nie obiecuje gruszek na wierzbie. Gwarantuje nam natomiast

szczęście prawdziwe, jeśli tylko pójdziemy drogą, którą On nam proponuje. Najszczęśliwsi są ci, którzy już odkryli, że Bóg ma lepsze niż my pomysły na to, jak być szczęśliwym człowiekiem. To nic zaskakującego, gdyż Stwórca nie tylko nas kocha bezwarunkowo, ale też we wszystkim rozumie. On wie, jakie mamy możliwości rozwoju, ale też jak poważne zagrożenia czyhają na nas w tym życiu. Rozumieć człowieka to dostrzegać jego możliwości i ograniczenia. Gdy gubimy Bożą perspektywę w spojrzeniu na siebie, wtedy albo przeceniamy nasze możliwości, albo nie doceniamy samych siebie i dostrzegamy jedynie nasze słabości. Jedno i drugie spojrzenie oddala od szczęścia, bo oddala od prawdy. Kto nie dostrzega swoich ograniczeń, ten nigdy ich nie zdoła pokonać, a kto nie dostrzega swojej wielkości, ten nie będzie się rozwijał.

Jaki cel podpowiada Bóg tym, którzy pragną być szczęśliwi naprawdę i na zawsze? Otóż celem tym jest świętość. Nic mniejszego niż świętość nie wystarczy człowiekowi do szczęścia! Jedynie świętość daje nam trwałą radość i zapewnia poczucie bezpieczeństwa w każdej sytuacji. Również w obliczu śmierci, która przecież zabiera z tego świata nie tylko ludzi starszych. Ponieważ Bóg marzy o tym, by wszyscy ludzie byli szczęśliwi, dlatego każdego z nas powołuje do świętości.

Świętość, jaką ukazuje nam Jezus, to najpiękniejsza zwyczajność, do jakiej zdolny jest człowiek na tej ziemi. To zwyczajność oparta na kierowaniu się zasadami Ewangelii oraz na naśladowaniu Chrystusa, który jest niezawodną Drogą, pełną Prawdą i radosnym Życiem. Syn Boży po wcieleniu wszystkim czynił dobrze. Swoją mocą, mądrością i dobrocią przemieniał tych, których spotykał. Ludzie szlachetni fascynowali się Jego słowami i czynami, błędzący się nawracali; przewrotni natomiast wpadali w popłoch na Jego widok i postanowili Go zabić. Świętość w wersji Jezusa nie odstrasza i nie pozostawia nas obojętnymi, lecz zdumiewa, fascynuje i pociąga. Święty to ktoś podążający za Panem, naśladowający Jego mądrość i dobroć. To ktoś, kto staje się najpiękniejszą wersją samego siebie. To ktoś, kim zachwycają się ludzie dobrej woli i kto budzi opór ludzi zdemoralizowanych czy przewrotnych. Święty to ktoś, kto z pomocą Boga staje się już na ziemi podobnym do Boga. Takie jest Twoje i moje powołanie.

## **Rozdział II**

### **Bóg wie, jak mnie kochać**

Mamy szansę dorastać do radykalnie dojrzałej miłości wtedy, gdy uczymy się jej zasad od samego Boga, bo On nie tylko kocha, lecz jest miłością. Dzięki temu, że Bóg objawił się pierwszym ludziom i że towarzyszył ludzkości po grzechu pierworodnym, mogliśmy od najdawniejszych pokoleń doświadczać, że On istnieje, że się o nas troszczy. Jedynie sam Bóg mógł nam do końca objawić sposób, w jaki nas kocha i w jaki my mamy szansę kochać. Żaden człowiek nie był w stanie opowiedzieć nam w pełni wiarygodnie i wyczerpująco o tym, jak nieodwołalnie, jak ofiarnie i jednocześnie jak mądrze Bóg kocha człowieka. Nie wystarczy zatem stwierdzić, że chrześcijaństwo to religia miłości i że chrześcijanin powołany jest do tego, by kochać. To byłby jedynie wzruszający slogan, gdybyśmy zatrzymali się na takich ogólnikowych stwierdzeniach. Kto z pomocą Boga chce radykalnie kochać, ten musi precyzyjnie wiedzieć, w jaki sposób Jezus na pierwszy pokochał.

## **2.1. Błędne wyobrażenia na temat miłości**

Osobista więź z Bogiem to warunek uczenia się dojrzałej miłości. Bez więzi z Bogiem człowiek nie jest w stanie kochać. Kto nie ma osobistej więzi z Bogiem, albo kto nie kocha Boga bardziej niż samego siebie i niż innych ludzi, ten skazuje siebie na osamotnienie, albo na złe więzi, które oddalają od szczęścia. Kto nie kocha Boga nade wszystko i kto nie stawia Go w centrum swego życia, ten w miejsce Boga postawi samego siebie, kogoś innego z ludzi, jakąś substancję, jakąś nałogową czynność, albo jakąś drugorzędną wartość, na przykład pracę, pieniądze czy chwilową przyjemność. W każdym z tych przypadków ceną za odejście od Boga będzie rozczarowanie i nieznośne cierpienie. Od miłości oddala nie tylko brak więzi z Bogiem. Od miłości w radykalny sposób oddalają także chore wyobrażenia na temat tego, czym jest miłość i co stanowi jej istotę. Mylenie miłości z jej imitacjami to błąd tak wielki, jak mylenie dobra ze złem, radości z cierpieniem, czy życia ze śmiercią. Gdy ktoś twierdzi, że rozczarował się miłością, to nie zdaje sobie sprawy z tego, że w rzeczywistości rozczarował się jakimś konkretnym człowiekiem, który pomylił miłość z czymś, co miłością nie jest. Prawdziwa miłość nigdy nie rozczaruje! Typowe w naszych czasach błędy w patrzeniu na miłość to mylenie miłości z pożądaniem i współżyciem seksualnym, z uczuciami, z zakochaniem, z tolerancją, z akceptacją, z „wolnymi związkami” oraz z naiwnością.

## **2.2. Miłość to nie seks**

Mit pierwszy to przekonanie, że istotą miłości stanowi pożądanie i współżycie seksualne. Pożądanie to taka postawa, w której człowiek kieruje się głównie swoim ciałem i jego odruchami. Kontakt takiego człowieka z drugą osobą zdominowany jest dążeniem do zaspakajania własnych potrzeb cielesnych i emocjonalnych. Pożądanie zagłusza miłość i odpowiedzialność. Kochający małżonkowie pragną seksualnej bliskości i czułości, ale to ich pragnienie wynika z miłości, a nie z nacisków ciała. Wzajemnie kochający się małżonkowie ze wzruszeniem przeżywają kontakt seksualny, a jednocześnie potrafią być radośnie blisko siebie i okazywać sobie miłość na wiele innych sposobów wtedy, gdy z jakichś względów kontakt seksualny tu i teraz nie jest możliwy czy nie byłby odpowiedzialny.

Mylenie miłości z pożądaniem i seksualnością prowadzi do bolesnych krzywd, gdyż pożądanie i popęd seksualny są ślepe i nieobliczalne. Gdyby istotą miłości było współżycie seksualne, to rodzicom nie wolno byłoby kochać własnych dzieci, bo przecież nie mogą z nimi współżyć. Nawet w małżeństwie współżycie seksualne jest jedynie epizodem w całym kontekście codziennej czułości i troski o kochaną osobę. Kto myli seksualność z miłością, ten z popędu czyni bożka, składając mu w ofierze własną czystość, wolność i radość. Kto myli seksualność z miłością, ten popada w uzależnienia. Zdarza się, że popełnia okrutne przestępstwa. Seksualność oderwana od miłości staje się miejscem wyrażania przemocy, do gwałtów włącznie, a także miejscem przekazywania śmierci, do aborcji i śmiertelnych chorób wenerycznych włącznie. Kierowanie się seksualnością prowadzi do cierpienia i śmierci, a kierowanie się miłością prowadzi do radości i chęci życia. Mylić miłość z seksualnością to dosłownie mylić życie ze śmiercią.

Kto kocha, tego nie interesuje żadna forma seksualnej przyjemności, która narusza przyjaźń z Bogiem, szacunek do samego siebie czy miłość do bliźniego. Miłość nie jest seksualnością. Daje natomiast siłę, dzięki której człowiek może stać się panem własnych popędów i własnego ciała. Poza małżeństwem to właśnie powstrzymanie się od współżycia seksualnego jest potwierdzeniem miłości. Również w małżeństwie panowanie nad ciałem i

popędem seksualnym to warunek wierności i szczęścia. Seksualność małżonków staje się godna człowieka i czysta wtedy, gdy wynika z wzajemnej miłości, a nie z popędu czy z pożądania. Jedynie wtedy przynosi obojgu małżonkom radość i wzruszenie, a nie tylko fizyczną przyjemność. Małżonek, który kocha, nie skupia się na swoich doznaniach cielesnych, lecz na tej drugiej osobie i na zachwycie, że może być jednym ciałem i jedną duszą z kimś, kogo kocha najbardziej ze wszystkich ludzi i przez kogo jest kochany podobną miłością.

### **2.3. Miłość to nie uczucie ani zakochanie**

Mit drugi w odniesieniu do miłości to przekonanie, że miłość jest uczuciem oraz że miłość to takie piękne uczucie. Tymczasem miłość to coś nieskończenie większego niż uczucia i emocje. Gdyby miłość była uczuciem, to nie można byłoby jej ślubować, gdyż uczucia są zmienne i niezależne od naszej woli, podczas gdy miłość jest trwała, wierna i zależy od naszych decyzji. Uczucia są częstką mnie, są moją własnością, a miłość jest większa ode mnie. Ja w niej jedynie uczestniczę wtedy, gdy kocham. Miłość to postawa, a nie nastrój. To dlatego zakochanie nie jest jeszcze miłością. Jest zauroczeniem emocjonalnym, które prowadzi do życiowych tragedii, gdy ktoś kieruje się uczuciami zamiast miłością, prawdą i odpowiedzialnością.

Fałszywe przekonanie o tym, że miłość to uczucie wiąże się z faktem, że kto kocha, ten przeżywa silne uczucia. To prawda, że nie istnieje miłość bez uczuć. Jednak z faktu, że uczucia towarzyszą miłości, nie wynika, że miłość jest uczuciem. Nie jest prawdą ani to, że miłość to uczucie, ani to, że gdy kochamy, to przeżywamy jedynie „piękne” uczucia miłości. Prawdą natomiast jest to, że miłości zawsze towarzyszą uczucia. Są to jednak różne uczucia, a nie jedynie „piękne”. Gdy kochamy kogoś, kto ciężko choruje, kto poważnie błędzi, albo kogoś kto krzywdzi, to wtedy przeżywamy bardzo bolesne uczucia właśnie dlatego, że przejmujemy się losem kochanej osoby. To dlatego ten, kto kocha, przeżywa bardzo różne uczucia i nigdy się nimi nie kieruje! Sprawdzianem miłości jest troska i odpowiedzialność, a nie przeżywane uczucia. W każdym swoim słowie i czynie Jezus wyrażał miłość do ludzi. Tej Jego miłości towarzyszyły bardzo różne przeżycia, jednak nie one decydowały o Jego postępowaniu. Mylenie miłości z uczuciami sprawia, że to uczucia stają się kryterium działania. Tymczasem uczucia – podobnie jak popędy – bywają nieobliczalne, a kierowanie się nimi prowadzi do krzywd, grzechów, uzależnień i cierpienia.

Miłość to nie uczucia, lecz postawa. To sposób odnoszenia się do Boga, do siebie samego i do bliźnich, To owoc altruizmu, mądrości i odpowiedzialności. Miłość skupia nas na trosce o innych ludzi, a uczucia skupiają nas na nas samych i na naszych własnych potrzebach. Miłość to szczyt bezinteresowności i wolności, a więzi oparte na potrzebach emocjonalnych to szczyt zależności od drugiej osoby. Taka zależność prowadzi czasem do skrajnej naiwności i uległości. W innych przypadkach prowadzi do chorobliwej zazdrości, do napięć, nieporozumień i kłótni. Miłość owocuje pogodą ducha i radością, a skupianie się na uczuciach prowadzi do niepokoju, napięć, rozczarowań i pretensji. To właśnie dlatego „radość” człowieka zakochanego okazuje się niespokojna, a zakochani potrafią ranić siebie nawzajem emocjonalnymi wybuchami i szantażami. Miłość prowadzi do trwałej radości, a kierowanie się uczuciami prowadzi do trwałego niepokoju i do poważnych zranień w relacjach międzyludzkich.

### **2.4. Miłość to nie tolerancja**

Trzeci z mitów na temat miłości polega na przekonaniu, że kochać to znaczy tolerować. Tolerancja w znaczeniu etymologicznym oznacza cierpliwe znoszenie tego, że ktoś błędy, że oddala się od szczęścia, że gorszy czy krzywdzi innych. Tolerancja we współczesnym, politycznie „poprawnym” znaczeniu oznacza to, że nie mam prawa zwrócić uwagi nawet temu człowiekowi, który ewidentnie błędy i łamie nawet najbardziej podstawowe normy elementarne. „Poprawna” politycznie tolerancja nakazuje mi milczeć nawet wtedy, gdy ktoś wychodzi na ulice miast i w obecności dzieci „chwali się” tym, że dokonał aborcji, czyli że zabił własne dziecko. Ludzie przewrotni określają jako tolerancyjnych tych, którzy tolerują każde zło i którzy kpią sobie z każdego dobra – z Boga, z miłości, z czystości, z małżeństwa, z rodziny, z płodności, z uczciwości.

Tolerancja nie tylko nie jest tym samym, co miłość, lecz jest postawą irracjonalną. Traktowanie tolerancji jako wartości podstawowej, równej wręcz miłości, byłoby racjonalną postawą jedynie wtedy, gdyby żaden człowiek nie krzywdził samego siebie, ani innych ludzi. Tak będzie w niebie, jednak na naszej planecie, po grzechu pierworodnym wiele zachowań człowieka nie wyraża miłości, lecz prowadzi do krzywdy i cierpienia. W realiach, w jakich żyjemy, mówić komuś: *czyn, co chcesz, bo ja każde twoje zachowanie toleruję*, oznacza tyle samo, co mówić: *„twój los mnie nie interesuje, a twoje cierpienia, jakie sprowadzisz na siebie twoim błędnym postępowaniem, są mi obojętne”*. Niektóre zachowania są aż tak szkodliwe, iż zakazuje ich nie tylko Dekalog, lecz także kodeks karny.

Kto myli miłość z tolerancją, ten rezygnuje z racjonalnego myślenia, gdyż wierzy w to, że wszystkie zachowania człowieka stanowią równie wartościową alternatywę. Zastępowanie miłości tolerancją oznacza w praktyce wspieranie ludzi cynicznych i przestępców, gdyż dla tego typu ludzi jest najlepszą rękojmnią ich bezkarności. Kto stawia tolerancję w miejsce miłości, ten poniża ludzi szlachetnych i odpowiedzialnych, gdyż zrównuje ich postawę z zachowaniami bandytów, odnosząc się w jednakowy sposób do jednych i do drugich. Miłość to troska o drugiego człowieka, a tolerancja to obojętność na jego los. Tolerować zachowania człowieka – i to jedynie w pewnych granicach! - można wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów.

Człowiek dojrzały odnosi się do innych ludzi z miłością, a nie ledwie ich toleruje. Natomiast wobec zachowań drugiego człowieka stosuje kryterium prawdy, dobra i piękna. Wspiera zachowania szlachetne i sprzeciwia się takim sposobom postępowania, poprzez które dana osoba krzywdzi siebie lub innych ludzi. Im bardziej kocham człowieka, tym bardziej staję się „nietolerancyjny” wobec tych jego zachowań, które są szkodliwe, gdyż tym bardziej zależy mi na losie tegoż człowieka. Im mocniej rodzice kochają swoje dziecko, z tym większą stanowczością chronią je przed każdym niebezpieczeństwem i tym bardziej stanowczo chcą syna czy córkę uchronić przed popadaniem w uzależnienia czy w inne formy kryzysu. Jezus, który kocha najbardziej, właśnie z tego powodu nie tolerował przewrotnych zachowań faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Przeciwnie, publicznie obnażał podłość i przewrotność tych ludzi. Tolerancja postawiona w miejsce miłości prowadzi do zaprzeczenia miłości. Jej skutkiem jest bowiem nasze popadanie w obojętność na los drugiego człowieka oraz nasze uleganie szantażowi ludzi podłych, którzy nie chcą słyszeć od nas prawdy o ich podłym postępowaniu.

## **2.5. Miłość to nie akceptacja**

Czwarty błąd polega na myleniu miłości z akceptacją. Niektórzy sądzą, że akceptacja stanowi istotę, a nawet najwyższą formę miłości. W rzeczywistości akceptować drugiego człowieka, to mówić: *bądź taki, jaki jesteś, czyli pozostań w obecnej fazie rozwoju*. Tego typu

przesłanie jest skrajną naiwnością wobec ludzi, którzy przeżywają kryzys. Nikt roztropny nie zachęca złodzieja czy gwałciciela do tego, żeby „był i pozostał sobą”. Akceptacja to coś znacznie mniej niż miłość nie tylko w odniesieniu do ludzi w kryzysie, lecz także w odniesieniu do ludzi szlachetnych. Nikt z nas nie jest przecież na tyle dojrzały, żeby nie mógł się nadal rozwijać. Człowiek nie ma bowiem granic w rozwoju. Jedynie w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama z akceptacją, gdyż Bóg jest wyłącznie miłością i nie potrzebuje rozwoju. Nikt z ludzi miłością nie jest i dlatego nikt z nas nie powinien zatrzymywać się w obecnej fazie rozwoju.

Akceptować to blokować rozwój. Kochać to mobilizować do nieustannego rozwoju. Im bardziej ktoś się rozwija w uczciwości, szlachetności i duchowej dojrzałości, tym bardziej uświadamia sobie potrzebę dalszego rozwoju. Człowiek mądry wie, że jego obecny poziom rozwoju może mu wystarczyć najwyżej na dziś, ale nie wystarczy na jutro. Wie też, że jeśli nie rozwija się nieustannie i nie staje się codziennie większy od samego siebie, to się cofa i wpada w kryzys. Nikt z ludzi nie osiągnie takiej mądrości i takiego poziomu miłości, żeby nie mógł nadal się rozwijać i żeby osiągnął już dojrzałość samego Boga. Świetnie rozumiał to św. Paweł, gdy mówił, że on ma się umniejszać po to, żeby wzrastał w nim Chrystus. Nikt z nas w najpiękniejszej nawet fazie rozwoju nie staje się aż tak podobny do Boga, żeby nie móc stać się do Boga podobnym jeszcze bardziej.

Nawet w odniesieniu do prawdy o drugim człowieku akceptacja nie jest właściwym określeniem. Prawdę o drugim człowieku powinniśmy bowiem przyjmować do wiadomości, jednak nie zawsze z akceptacją i radością. Czasem z bólem i zmartwieniem. Jeśli kochający rodzice odkrywają, że ich nastoletni syn wpadł w narkomanię, to przyjmują tę wiadomość z ogromnym bólem, a nie z akceptacją. Zrobią wszystko, by pomóc synowi uwolnić się z nałogu i uratować sobie życie. Akceptować można cenę za towar, czy umowę o pracę. Człowieka natomiast powinniśmy kochać, a prawdę o nim powinniśmy przyjmować do wiadomości – z dumą i radością, albo z bólem i ze smutkiem, w zależności od tego, jaka jest prawda o kochanej przez nas osobie. Jezus nie mówi, że nas akceptuje takimi, jakimi jesteśmy. Przeciwnie, poleca nam, byśmy się nawracali i stawali coraz bardziej podobnymi do Niego, a przez to coraz mniej podobni do samych siebie. Kochać to nie „zamrażać” kogoś w jego obecnej – choćby pięknej! – fazie rozwoju, lecz pomagać, by nadal nieustannie się rozwijał. Akceptować, to mówić: *bądź sobą!*, a kochać, to mówić: *pomogę ci stawać się codziennie kimś większym od samego siebie*. Odnosić się do kogoś z miłością, to mobilizować tę osobę do stawiania sobie wysokich wymagań i do radykalnego naśladowania Chrystusa.

## **2.6. Miłość to nie „wolne związki”**

Mit piąty na temat miłości to przekonanie, że „wolne związki” są równie wartościową formą bycia razem, jak decyzja narzeczonych, którzy ślubują, że będą okazywać sobie wzajemną miłość aż do śmierci. Mylenie miłości z „wolnymi związkami” to efekt nieodpowiedzialnej wizji więzi między mężczyzną a kobietą. Już samo posługiwanie się wyrażeniem „wolne związki” jest znakiem przewrotności lub naiwności. Wyrażenie to jest przecież wewnętrznie sprzeczne. Nie istnieją bowiem związki, które nie wiążą. „Wolny” związek nie jest związkiem. Podobnie nie istnieje w rzeczywistości „trójkątny szescian” czy „czerwona zieleń”.

Jeśli mężczyznę i kobietę wiąże na przykład wspólne mieszkanie czy współżycie seksualne, to mają oni ze sobą jakiś związek. Za pomocą wewnętrznie sprzecznego wyrażenia usiłują natomiast – przed sobą czy przed partnerem - ukryć, jakie cechy ma ten ich związek. Ci, którzy wmawiają sobie lub innym, że istnieją związki, które nie wiążą, deklarują sobie nawzajem, że kochają tę drugą osobę, czyli że żyją w najsilniejszym związku, jaki jest możliwy

we wszechświecie. Jednocześnie twierdzą, że w każdej chwili mogą tę drugą osobę opuścić, gdyż żyją w związku, który ich nie wiąże i w konsekwencji do niczego nie zobowiązuje. Tacy ludzie używają wewnętrznie sprzecznego wyrażenia po to, żeby ukryć bolesny dla nich fakt, iż ich „wolny związek” to w rzeczywistości związek egoistyczny, niewierny, nieplodny, nietrwały. Taki związek jest wolny od wierności, miłości i odpowiedzialności. W „wolnym związku” druga osoba traktowana jest jak sprzęt domowy, który wypożycza się w sklepie na próbę i której w każdej chwili można się pozbyć.

Gdy pytam studentów o to, co według nich oznacza „wolny związek”, to odpowiadają, że to taki związek, w którym mężczyzna może w każdym momencie opuścić swoją partnerkę, a ona nie ma nawet prawa protestować czy zapłakać, no bo przecież obydwójce są wolni i nie mają żadnych zobowiązań wobec tej drugiej osoby. Gdy to samo pytanie stawiam studentkom, to one mówią: *„wolny związek” oznacza, że mój partner nie musi mi ślubować, że mnie nigdy nie opuści, gdyż aż tak bardzo mnie kocha, że pozostanie ze mną aż do śmierci, chociaż mi tego nie przysięgał.* Człowiek, który dojrzałe kocha, nie używa żadnych manipulacji językowych i wie, że miłość to nie „wolny związek”, lecz że to związek nieodwołalny, silniejszy od naszych ludzkich słabości i od wszelkich życiowych okoliczności.

## **2.7. Miłość to nie naiwność**

Szósty błąd w odniesieniu do miłości to przekonanie, że miłość jest formą naiwności czy uległości wobec krzywdziciela. Tam, gdzie pojawia się naiwność, tam nie ma mowy o miłości. Miłość jest bowiem nie tylko szczytem dobroci, lecz też szczytem mądrości i w żadnym przypadku nie da się jej pogodzić z naiwnością. Chrystus poświęcał każdego dnia wiele czasu na to, żeby swoich słuchaczy uczyć mądrego myślenia właśnie po to, by nigdy nie pomylili miłości z naiwnością. On pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, a jednocześnie roztropni jak węże (por. Mt 10, 16). Mylenie miłości z naiwnością ma miejsce wtedy, gdy dana osoba nie potrafi bronić się przed człowiekiem, który ją krzywdzi i gdy to swoje podporządkowanie się krzywdzicielowi nazywa miłością. Typowym przykładem mylenia miłości z naiwnością jest sytuacja, w której alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona dramatycznie cierpi z tego powodu, on przez całe lata lekceważy to jej cierpienie, a ona mimo to rezygnuje z obrony i nadal pozwala się drastycznie krzywdzić.

Kościół - w imieniu Boga - daje krzywdzonej osobie prawo do obrony przed każdym krzywdzicielem, a zatem także przed małżonkiem, rodzicem czy dzieckiem. Również w małżeństwie obowiązuje zasada: to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził. Mamy prawo bronić się skutecznie przed krzywdzicielem, do separacji małżeńskiej czy rodzicielskiej włącznie. Kościół nigdy nie uzna rozwodów, gdyż poważnie traktuje człowieka, który składa przysięgę małżeńską. Ten sam Kościół wprowadza instytucję separacji, gdyż równie poważnie, jak przysięgę małżeńską, traktuje cierpienie krzywdzonej żony czy krzywdzonego męża. Dla naszych bliskich mamy być mądrym darem, a nie naiwną ofiarą. Człowiek, który dojrzałe kocha, potrafi przyjąć najbardziej nawet niezawinione cierpienie, jeśli mobilizuje ono krzywdziciela do tego, żeby się zastanowił i radykalnie zmienił. Jeśli jednak krzywdziciel pozostaje obojętny na cierpienie, które nam zadaje i nie zmienia swego błędnego postępowania, to wtedy pozostaje nam już tylko skuteczna obrona i trwanie w miłości na odległość.

## **2.8. Bóg kocha mnie za nic**



Po pierwsze, miłość Jezusa jest bezwarunkowa. Bóg kocha nas bez żadnej naszej zasługi. Kocha nas najdosłowniej za nic! Na Jego miłość nie jesteśmy w stanie zasłużyć i nie potrzebujemy na nią zasługiwać. Miłość jest bezinteresownym i bezwarunkowym darem, albo nie istnieje. Na wszystko, co dobre – poza miłością! – powinno się zasługiwać, gdyż inaczej nasze relacje międzyludzkie byłyby niesprawiedliwe i nieuczciwe. Powinno się zasługiwać na przykład na dobre stopnie w szkole, na awans w pracy zawodowej, czy na zaufanie. Jedynie miłość jest za nic. Bóg kocha nas także wtedy, gdy Go nie kochamy i gdy nie kochamy nikogo z ludzi.

### **2.9. Bóg kocha mnie na zawsze**

Po drugie, Bóg kocha nas nieodwołalnie, na zawsze, gdyż bezwarunkowo. To znaczy, że nigdy - najdosłowniej nigdy! - nie przestanie nas kochać. Ten, który jest miłością, nie przestałby nas kochać nawet wtedy, gdyby ktoś z nas skazał siebie na wieczność w piekle. Piekło nie polega na tym, że Bóg przestał nas kochać, bo nie przestanie. Źródłem cierpienia w piekle jest nieznośna świadomość tego, że ja już nigdy nie pokocham, mimo że jestem i na zawsze będę kochany. W doczesności nie ma piekła, gdyż nawet jeśli tu i teraz nie kocham, to Bóg uczyni wszystko, bym się nawrócił i zaczął kochać. Bóg nie tylko nigdy nie przestanie nas kochać, lecz nigdy nawet nie postraszy nas wycofaniem miłości. Gdy Jezus spotykał ludzi, którzy ciężko grzeszyli, to nie mówił, że przestanie ich kochać, jeśli się nie zmienią, lecz że marnie zginą, jeśli się nie nawrócą. Jednak nawet także wtedy będą kochani.

Kto z nas kocha naprawdę, czyli na wzór Boga, ten nigdy nie przestanie kochać swoich bliskich i nigdy nie postraszy ich wycofaniem miłości. Strasznie małżonka czy dzieci wycofaniem miłości, to wydawanie na nich duchowego wyroku śmierci. W takiej sytuacji mogą już bowiem do śmierci nie uwierzyć w to, że są przez kogoś kochani nieodwołalnie. Kto naśladuje Jezusa, ten wie, że czasem trzeba kochaną osobę upomnieć, a nawet przed nią się bronić. Jednak nigdy i nikogo nie wolno szantażować wycofaniem miłości.

### **2.10. Bóg kocha mnie z bliska**

Jezus kocha nas nie tylko za nic i nie odwołalnie, lecz także z bliska. W Starym Testamencie ludzie mogli myśleć, że Bóg wprawdzie kocha, bo daje ludziom wiele znaków swojej miłości, ale że czyni to z dalekiego i wygodnego dla siebie Nieba. Ktoś mógłby w takiej sytuacji mówić: Boże, niewiele daje mi to, że Ty gdzieś w zaświatach myślisz o mnie z miłością. Jesteś zbyt daleko. Ja tu, po Adamie i Ewie, straszliwie cierpię i na tym łóżku padole potrzebuję kogoś, kto pomaga mi z bliska! Bóg zawsze kochał nas z bliska. Odkąd Syn Boży stał się człowiekiem i przyszedł do nas osobiście, to już wiemy, że Bóg kocha nas z bliska. Z tak bliska, że dosłownie na dotyk. Jezus brał w ramiona, przytulał, wyciągał rękę, dotykał tych, których uzdrawiał czy pocieszał. Bóg wie, że im bliżej jest nas ten, kto kocha, tym bardziej nas umacnia. On kocha nas najbardziej i chce umacniać nas najbardziej. To dlatego pozostał w Eucharystii. Gdy Go przyjmujemy w Komunii, to chroni nas z najbliższego bliska, bo z naszego wnętrza. Staje się środkiem naszego środka. Bliscy to ci ludzie, którym okazują miłość z bliska. Dla Boga każdy z nas jest kimś bliskim.

### **2.11. Mogę zobaczyć miłość Boga**

Jezus kocha nas miłością widzialną. To nie przypadek, że nie ma w Ewangelii takiej sceny, w której Jezus podchodzi do kogoś i mówi: kocham cię. Nie ma takiej sceny, bo Jezus nikomu nie deklarował swojej miłości. On w aż tak oczywisty i widzialny sposób swoją miłość

okazywał, że ludzie to po prostu widzieli. Nie potrzebowali potwierdzenia miłości w słowach, gdyż czyny Jezusa były w tym względzie całkowicie oczywiste. Dla przykładu, gdy Zbawiciel zapłakał przy grobie Łazarza, to żydzi mówili: patrzcie, jak go miłował! Patrzcie, bo to widać. Jezus okazywał miłość widzialnie na trzy sposoby: poprzez obecność, ofiarność i czułość. On miał czas dla ludzi. Był nie tylko przy nich, ale też dla nich. Wczuwał się w ich sytuację. Widział ich potrzeby i pomagał je zaspokoić. Przebywał z ludźmi od świtu do nocy. Oni widzieli, że są dla Niego cenni, bo jest z nimi nawet kosztem posiłku, odpoczynku czy snu. Widzieli też Jego ofiarność. Był z nimi po to, żeby im służyć: nauczać, karmić, uzdrawiać, pocieszać, chronić. Jeśli ktoś pada ze zmęczenia, byle mi tylko pomóc, to widzę, że mnie kocha. Miłość do ludzi okazywał Jezus widzialnie także poprzez czułość. Był czuły w spojrzeniu, w dotyku, w przytuleniu, w błogosławieniu, w tonie głosu, w cierpliwości. Gdy ktoś okazuje mi aż taką czułość, to widzę, że mnie kocha.

## **2.12. Bóg kocha mnie nad życie**

Jezus kocha nas nad życie. Dosłownie nad życie! Przyszedł do nas w ludzkiej naturze, chociaż z góry wiedział, że Go zabijemy. Zapowiadał to uczniom i przygotowywał ich na to, że dobrowolnie odda za nas życie na krzyżu. Bóg kocha nas do tego niesłychanego stopnia, że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los! On pozwoli na to, żeby źli ludzie potraktowali Go gorzej niż mordercę Barabasa. Pozwoli się aresztować, opluwać, biczować, skazać na haniebną formę śmierci, byle byśmy byli pewni tego, że kocha nas najdosłowniej za każdą cenę. Ewangelie w konkretny sposób ukazują tę niesłychaną cenę cierpienia. Na samą myśl o tym, na co się zgodzi z miłości do nas, Jezus czuł w Ogrójcu trwogę i krwią się pociał. Nie chciał tego straszego cierpienia. Bóg jest przecież nie tylko mądrością i miłością, lecz także radością. Cierpienie jest obce Jego naturze. To, co bolesne, rani Go jeszcze bardziej niż nas, gdyż Bóg jest nieskończoną wrażliwością. Nawet nam, ludziom, przyzwyczajonym w jakimś stopniu do cierpienia, trudno jest funkcjonować wtedy, gdy nie czujemy radości. Tym bardziej boli Boga w ludzkiej naturze to, że jest dręczony aż do śmierci na krzyżu.

Gdyby ktoś z ludzi, których bardzo kocham, znalazł się w wielkim kryzysie i potrzebował mojej bliskości oraz rozmów ze mną, żeby się zmienić, a ja z góry bym wiedział, że jeśli do tego człowieka pojedę, to on mnie zabije, a dopiero później zastanowi się i zmieni, to chyba nie zdecydowałbym się aż na tak wielką ofiarę. Tymczasem Jezus się na to zdecydował. Twórcy znanego musicalu „Jesus Christ Superstar” w bardzo sugestywny sposób opisują rozmowę Jezusa z Bogiem Ojcem w Ogrójcu. Jezus wykrzykuje tam z przerażeniem, że nie chce cierpieć. Prosi Ojca o to, żeby Go upewnił, iż to straszne cierpienie ma sens. Odpowiedzią w musicalu jest muzyka pełna dramatycznego napięcia. Wyobrażam sobie, że w tym momencie Bóg Ojciec pokazuje Synowi twarze konkretnych ludzi, którzy zdumieni Jego ukrzyżowaną miłością, nawrócą się i zaczną iść drogą błogosławieństwa. Po walce z samym sobą Jezus wykrzykuje do Ojca: w takim razie zgadzam się na śmierć, ale ukrzyżuj Mnie szybko, żebym się nie rozmyślił!

Powyższa scena z musicalu pomaga nam bardziej niż dotąd upewnić się o tym, że Bóg zapłaci dosłownie każdą cenę za miłość do ciebie i do mnie. Stwórca wie, że czujemy się najbardziej kochani wtedy, gdy ktoś bardzo cierpi z naszego powodu, a mimo to nie przestaje nas kochać. Jeśli ktoś okazuje nam życzliwość jedynie wtedy, gdy postępujemy dojrzałe i gdy spotkania z nami są dla tej drugiej osoby radością, to możemy mieć jeszcze wątpliwości, czy ten ktoś będzie nas kochał nawet wtedy, gdy zaczniemy błądzić i będziemy krzywdzić zamiast kochać. Nikt nie kocha bardziej niż ten, kto z miłości oddaje za nas swoje życie. Jesteśmy

ogromnie wzruszeni wtedy, gdy słyszymy, że ktoś z ludzi oddał życie za kogoś z bliskich, na przykład rodzic oddał życie, bo ratował swoje dziecko z płonącego domu. Wzrusza nas historia O. M. Kolbe, który oddał życie po to, by uratować obcego sobie człowieka, na którego powrót czekała żona i dzieci. Tym bardziej porusza nas to, że za ciebie i za mnie życie oddał nie ktoś z ludzi, czyli ktoś równy nam, lecz sam Bóg w ludzkiej naturze.

### **2.13. Bóg kocha mnie mądrze**

Jezus każdego z nas kocha mądrze. To ta cecha Bożej miłości, na którą zwykle zwracamy zbyt mało uwagi. Co więcej, wręcz trudno uwierzyć nam w to, że Bóg może kochać nas mądrze, skoro kocha nas za nic, nieodwołalnie, z bliska, widzialnie i nad życie. Czy miłość, która jest aż tak radykalna, może być jednocześnie mądra. Jezus upewnia nas, że jest to możliwe. Miłość to bowiem nie tylko szczyt dobroci, lecz to także szczyt mądrości. To prawda, że nam, ludziom, trudno jest kochać za nic, na zawsze, ofiarnie aż do oddania życia, a jednocześnie mądrze. Bóg doskonale potrafi łączyć ofiarność i mądrość w miłości. Kochać mądrze to każdemu spotykanemu człowiekowi okazywać miłość inaczej. Kto mądrze kocha, ten wie, że inaczej okazuje się miłość dzieciom a inaczej dorosłym, inaczej kobietom a inaczej mężczyznom, inaczej zdrowym a inaczej chorym, inaczej ludziom świętym, a inaczej ludziom podłym. To właśnie ze względu na swoją mądrość Jezus każdemu spotykanemu człowiekowi okazywał miłość w inny sposób. W każdym przypadku Jezus dobierał słowa i czyny miłości w sposób dostosowany do niepowtarzalnej historii, sytuacji i zachowania danej osoby.

Ludzi szlachetnych Jezus wspierał, błędnych upominał, a przed krzywdzicielami bronił się, żeby nie stawali się jeszcze większymi krzywdzicielami. Miłość mądra oznacza kierowanie się zasadą: to, czy Kocham Ciebie, zależy ode mnie, natomiast to, w jaki sposób okazuję Ci miłość, zależy od Ciebie i od Twojego sposobu postępowania. Jeśli Kocham tak, jak tego uczy mnie Jezus, to wtedy nie rozpieszczam błędnej osoby, nie toleruję jej błędów, lecz mobilizuję ją do pokonywania słabości i do nawrócenia. Kochać mądrze to wyrażać miłość w taki sposób, żeby ta druga osoba też uczyła się kochać. Sprawdzianem tego, że Kocham mądrze, jest to, że trafnie dobieram słowa i czyny miłości do sytuacji i zachowania tej konkretnej osoby.

Czytając Ewangelię, można by wysnuć wniosek, że Jezus jest niesprawiedliwy. Odnosił się bowiem do spotykanych osób w na bardzo różne sposoby, mimo że wszystkich przecież kocha za nic, nieodwołalnie i nad życie. Poprzez swoje zachowania Jezus wyjaśnia nam, że kto odnosi się do wszystkich ludzi jednakowo, ten nie umie kochać. Odnoszenie się do spotykanych ludzi w jednakowy sposób byłoby mądre wtedy, gdyby każdy człowiek zachowywał się w identyczny sposób. Ponieważ jednak każdy z nas postępuje inaczej, to ten, kto kocha mądrze, każdemu okazuje miłość za pomocą innych słów i czynów. Jezus uczy nas wyrażania miłości w sposób dostosowany do zachowania danej osoby. Ludzi szlachetnych przytulał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił, wspierał, chwalił, wyróżniał, powierzał im ważne zadania. Zwykle takie zachowania traktujemy jako jedyny możliwy przejaw miłości. Kto tylko w ten sposób potrafi okazywać miłość, temu brakuje mądrości. Taki człowiek umiałby kochać ludzi szlachetnych, ale nie umiałby mądrze okazywać miłość pozostałej części ludzkości.

Gdy Jezus spotykał ludzi błędnych, to zmieniał swój sposób okazywania miłości. Takich ludzi nie wspierał, nie okazywał im czułości, nie chwalił, nie tolerował, ani nie akceptował, lecz przeciwnie: stanowczo ich upominał i wzywał do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”. Z tymi, którzy bardzo błędzili, Jezus nie chce nawet

rozmawiać. Strzepywał pył z sandałów i odchodził. Gdy spotykał ludzi całkiem przewrotnych, którzy usiłowali Go skrzywdzić, to się stanowczo przed nimi bronił. Kilka razy nie dał się strącić ze skały. Czasem chował się w świątyni. Stanowczo bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył. Raz zrobił wyjątek, gdy w Ogrójcu pozwolił się pojmać, a potem przybić do krzyża i zabić. Uczynił to jednak dla ostatecznego potwierdzenia swojej miłości i dopiero wtedy, gdy już nauczył nas zasad mądrej miłości.

#### **2.14. Eucharystyczny wzór na miłość Boga do ludzi**

To nie przypadek, że Eucharystia jest wyjątkowo ważna dla tych, którzy chcą się uczyć miłości od Jezusa. W Eucharystii spotykamy się bowiem z kimś, kogo żeśmy najbardziej w historii ludzkości skrzywdzili i kto mimo to najbardziej nas kocha. Tajemnicę Eucharystii wyjaśniają słowa i gesty Jezusa z ostatniej Wieczerzy. Jezus wziął wtedy chleb, pobłogosławił, połamał i rozdał. Słowa, które Jezus wypowiedział nad chlebem i które kapłan powtarza w czasie każdej Eucharystii, opisują nie tylko to, co stało się z tamtym kawałkiem chleba i co miało stać się kilka godzin później z samym Chrystusem. Słowa te opisują jednocześnie istotę miłości Boga do człowieka. Otóż Bóg Ojciec wziął z miłością każdego z nas od chwili naszego poczęcia. On nas znał i kochał, zanim nasi rodzice spostrzegli, że już istniejemy, zanim nas zobaczyli i pokochali. A nawet jeśli oni byli w kryzysie i nas nie kochali, to i tak byliśmy kochani przez Boga od początku naszego istnienia. Każda Eucharystia nam o tym przypomina. Gdy jesteśmy pewni, że nie było w naszym życiu nawet jednej chwili, w której nie bylibyśmy kochani przez Boga, to stajemy się w dużym stopniu niezależni od tego, czy ludzie nas kochają. Kto karmi się miłością Boga, ten nie musi błagać o miłość u ludzi i ten nie szuka miłości u tych ludzi, którzy nie chcą lub nie potrafią kochać.

Drugie słowo z eucharystycznego opisu miłości Boga do człowieka to pobłogosławił. Eucharystia przypomina nam o tym, że Bóg nieustannie nas błogosławi. Błogosławić to potwierdzać miłość. To życzyć dobra drugiej osobie. To mówić o niej z szacunkiem, czułością i radością. To odnosić się do niej z serdeczną miłością. To potwierdzać słowami i czynami, że ta osoba jest bezcenna w naszych oczach. Prawda o byciu błogosławionym przez Boga jest nam wszystkim niezwykle potrzebna. Codziennie bowiem wątpimy w to, czy Bóg nas kocha, bo rozczarowujemy się w jakimś stopniu naszymi bliskimi, innymi ludźmi i samymi sobą. Żyjemy w czasach, w których wielu ludzi łatwiej wypowiada nad drugim człowiekiem raczej słowo przekleństwa niż słowo błogosławieństwa. Wielu ludzi wstydzi się błogosławić. W tej sytuacji tym bardziej potrzebujemy ciągle nowych znaków, że jesteśmy nie tylko kochani od poczęcia i na zawsze, lecz także tu i teraz. W swej wyobraźni miłości Bóg znajduje codziennie wiele sposobów, by potwierdzać, że nas kocha. W Eucharystii potwierdza nam swoją miłość osobiście i uroczyście. Gdy karmimy się ciągle nowymi znakami Bożego błogosławieństwa, to stajemy się błogosławieństwem dla innych ludzi, bo wiemy już, w jaki sposób my możemy potwierdzać w codzienności, że ich kochamy.

Trzecie słowo z eucharystycznego wzoru na miłość to słowo połamał. Takie słowo w opisie sposobu, w jaki Bóg kocha człowieka, może zaskakiwać. Przynajmniej na pierwszy rzut oka zaskakuje odkrycie, że Bóg, który nas kocha, chce coś w nas połamać. Bycie łamanym nie kojarzy się nam bowiem z miłością, lecz raczej z krzywdą i przemocą. Nic więc dziwnego, że ten aspekt Bożej miłości przyjmujemy najtrudniej. Im bardziej jesteśmy dojrzały, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że na tej ziemi wiele osób próbuje nas łamać. Świat, w którym żyjemy, chce w nas połamać to, co najcenniejsze: naszą mądrość, wolność, czystość, uczciwość, świętość, naszą wrażliwość moralną, nasze sumienie, nasze najpiękniejsze

pragnienia i aspiracje. A czyni to przemocą lub podstępem, przewrotnie obiecując nam szczęście, wolność i miłość. Bóg pragnie nas połamać w zupełnie inny sposób. On chce połamać w nas wyłącznie to, co złe, co oddala nas od miłości i radości, a pragnie to uczynić wyłącznie za naszą zgodą. Tu nie wystarczy nasza zgoda domniemana, lecz wyrażona wprost w prośbie do Boga o to, żeby pomógł nam połamać w nas to wszystko, co przeszkadza nam kochać – nasz egoizm, hedonizm, lenistwo, uzależnienia, ciężkie grzechy. Bóg, który nas we wszystkim rozumie i który kocha nas mądrze, wie o tym, że możemy radośnie żyć tylko wtedy, gdy się nawracamy i gdy z Jego pomocą łamiemy w sobie każdą wadę i słabość.

Czwarte słowo z eucharystycznego wzoru na miłość to rozdał. W Eucharystii Chrystus potwierdza, że Bóg wziął nas z miłością w swe ręce od naszego poczęcia, że codziennie potwierdza nam swoją miłość i że pomaga nam połamać w nas wszystko to, co nas od Jego miłości oddziela, a to wszystko czyni po to, żeby rozdać nas ludziom jako dobry dar Jego miłości. Bóg wie, że to w naszym interesie jest to, byśmy kochali bliźnich – za nic, na zawsze, ofiarnie i mądrze – bo kto kocha, ten jest zwycięzcą. Kto kocha, ten staje się pogodny i silny. Trwa na drodze błogosławieństwa i życia. Doświadcza radości i wolności, jaka nie jest osiągalna bez miłości.

Gdyby Bóg rozdał nas bliźnim, zanim pomógłby nam połamać w nas naszą grzeszność i egoizm, to bylibyśmy dla innych darem jedynie pozornym i szkodliwym. Gdyby natomiast Bóg nie rozdał nas bliźnim, wtedy pozostalibyśmy człowiekiem egoizmu i grzechu, z zatem kimś, kto nie może być szczęśliwym, gdyż nie kocha. Kto wchodzi w nasze życie zanim z pomocą Boga połamie w sobie to, co złe i grzeszne, ten nie jest posłany do nas przez Boga, lecz sam się do nas posyła. Czasem brutalnie usiłuje wtargnąć w nasze życie. Kochać jak Jezus, to nie tylko być darem bezinteresownej miłości dla innych, lecz także być zdolnym do rozróżniania tych ludzi, których Bóg posyła do nas ze swoją miłością, od tych, którzy usiłują wejść w nasze życie na zasadzie złodzieja, który chce nas okradać i żyć naszym kosztem.

Każda Komunia święta to duchowe przytulenie się do Chrystusa. To umacnianie w nas wiary, nadziei i miłości. To szkoła modlitwy i szkoła życia. To miejsce zachwyty nad Bogiem, który za nas oddaje życie i który do nas powraca, żeby kochać i uczyć kochać. Eucharystia jest szkołą miłości do Boga i do człowieka. Na końcu Mszy świętej zostajemy przez Jezusa posłani, by kochać Boga nade wszystko, a naszych bliźnich i samych siebie tak ofiarnie i mądrze, jak On pierwszy nas pokochał. Jezus posyła nas najpierw do naszych bliskich: do rodziców, dzieci, rodzeństwa, krewnych, przyjaciół, znajomych. Nie wystarczy jednak objąć miłością naszych bliskich. Przecież także poganie kochają tych, którzy okazują im miłość. Chrystus uczy nas w Eucharystii znacznie większej miłości. Posyła nas nie tylko do bliskich, lecz także do nieprzyjaciół oraz do tych, którzy są chorzy, biedni, bezsilni, odrzuceni. Bez takiego poszerzenia miłości chrześcijaństwo zostaje zredukowane do szlachetnej wersji pogaństwa. Radykalna miłość zaczyna się tam, gdzie człowiek uczy się od Chrystusa miłości wobec ludzi, którzy cierpią, którzy potrzebują wsparcia, którzy są w trudnych sytuacjach życiowych i nie będą w stanie odplacić się za naszą miłość.

Przy końcu życia doczesnego będziemy sądzeni wyłącznie z miłości. Na sądzie ostatecznym Chrystus nie zapyta nas o naszą wiarę, o nasze pobożne praktyki, wyrzeczenia czy umartwienia, lecz jedynie o to, czyśmy kochali. Zapyta nas nie tylko o to, czy kochaliśmy rodziców, krewnych i przyjaciół, lecz także o to, czy kochaliśmy głodnych, spragnionych, nagich, przybyszów, chorych, uwięzionych (por. Mt 25, 35-6). Eucharystia ziemską stanie się

Eucharystią wieczną wtedy, gdy nauczymy się takiej właśnie bezinteresownej miłości. Spotkanie z Chrystusem w Eucharystii to podstawowe doświadczenie religijne i formacyjne.

## **Rozdział 3**

### **Bóg wie, jak mi przebaczać**

Prawdę o miłosiernej miłości Boga do grzeszników w precyzyjny i czytelny sposób wyjaśnia Jezus w przypowieści o marnotrawnym synu i o mądrze kochającym ojcu (por. Łk 15, 11-32). Jest to historia młodego człowieka, który daleko odszedł od Boga, całkowicie zagubił się i który w konsekwencji ryzykował popadnięcie w rozpacz. W swojej przypowieści Jezus ukazuje rodzica, który jest symbolem Boga-Ojca.

#### **3.10. Syn „nowoczesny i postępowy”**

Młodszy syn postępuje tak, ja ci, którzy w XXI wieku sami siebie nazywają ludźmi „postępowymi” i „nowoczesnymi”. Ten młody dorosły ma własny pomysł na to, jak być szczęśliwym. Chce osiągnąć szczęście w „nowoczesny” sposób, czyli lekko, łatwo i przyjemnie - bez wysiłku, bez pracy w polu, bez czujności, bez zasad moralnych. Oznajmia ojcu, że odchodzi i że chce zabrać swoją część majątku.

Taka postawa syna nas nie zaskakuje. To kolejny „postępowy” buntownik, jakich w każdym czasie jest wielu. W rzeczywistości syn marnotrawny wcale nie jest taki „nowoczesny” i „postępowy”, za jakiego się uważa. Przeciwnie, powtarza on najstarsze, najbardziej naiwne, a jednocześnie najbardziej radykalne błędy, jakie popełnili pierwsi ludzie na początku historii. Postawa marnotrawnego syna może nas smucić, ale nie zaskakuje. Raz jeszcze potwierdza się to, że wychowanek nie tylko zagrożony jest z zewnątrz, jak Józef ze Starego Testamentu, który został sprzedany do niewoli przez zazdrosnych i prymitywnych braci. Jest także zagrożony własną słabością i potrafi krzywdzić samego siebie. Syn marnotrawny nie miał pod drzwiami złych kolegów, którzy namawiali go do zła. Nie miał dostępu do Internetu z pornografią i wyuzdaniem. Pod jego drzwiami nie stali dilerzy narkotyków. Nie chodził do szkół, promujących wychowanie bezstresowe, spontaniczną samorealizację, prawa bez obowiązków czy ideologię gender. Przeciwnie, miał kochającego ojca, który był wspaniałym wychowawcą, symbolizującym miłość i mądrość samego Boga-Ojca. Postawa młodszego syna z przypowieści Jezusa to jeszcze jedno potwierdzenie tego, że do rozwoju i szczęścia potrzebna jest nam pomoc Boga i ludzi, ale do samozniszczenia i rozpaczki wystarczy nam nasza własna słabość. Nikt z nas nie potrzebuje pomocy z zewnątrz, by zniszczyć samego siebie.

#### **3.2. Ojciec zrobił wszystko, by syn nie odszedł**

O ile słabość i bezmyślność syna z przypowieści Jezusa nie jest dla nas zaskoczeniem, o tyle zaskoczeniem może być to, że ojciec nie próbuje zatrzymać tegoż syna, mimo że go kocha, że jest świadom jego słabości i że z pewnością niepokoi się o los odchodzącego. Czytając przypowieść Jezusa, możemy odnieść wrażenie, że ojciec puszcza syna bez walki. Chciałoby się aż zawołać: „Ojcze, zawalcz jeszcze o syna! Nie daj mu pieniędzy, których żąda. Wiesz, że twój syn przeżywa wielki kryzys i że wszystko, co dostanie od ciebie, wykorzysta do zła, do niszczenia własnego człowieczeństwa. Niech cię raczej poda do sądu. Zanim wygra, może zdąży zmądrzeć i nie zejdzie na drogę autodestrukcji”.

W rzeczywistości ojciec z przypowieści Jezusa uczynił wszystko, by syn nie odszedł. A co konkretnie zrobił? Kochał! Ten, kto kocha, czyni wszystko, by kochana przez niego osoba nie odeszła od niego, od Boga, od miłości, od wolności, od świętości. Kto kocha, ten czyni wszystko, co możliwe, by kochana osoba wybierała drogę błogosławieństwa i życia, a nie drogę przekleństwa i śmierci. Czy jednak możemy mieć pewność, że ojciec kochał naprawdę? A może jednak kochał za mało albo nie umiał okazywać swojej miłości? Może czasem nie rozumiał syna, albo go wręcz krzywdził i dlatego syn postanowił szukać szczęścia daleko od ojca? Otóż ojciec kochał syna, a ten o tym świetnie wiedział! Możemy być tego pewni z tego oczywistego powodu, że odchodzący nie ma ojcu niczego do zarzucenia!

Nie jest łatwo odejść od tych, którzy kochają. Miłość bowiem to najwspanialszy ze wszystkich możliwych sposobów odnoszenia się do drugiej osoby. To takie postępowanie, dzięki któremu tej drugiej osobie chce się żyć zawsze i w każdej sytuacji. Jednak nawet miłość nie determinuje, lecz pozostawia kochanej osobie wolność. Gdy ktoś nie odpowiada miłością na miłość, wtedy nie jest szczęśliwy i łatwo ulega iluzji, że jeśli odejdzie, to wreszcie doświadczy upragnionego szczęścia. Ci, którzy odchodzą od kochających rodziców, od Boga i Kościoła, próbują to jakoś „usprawiedliwić”. Szukają choćby najbardziej grubymi nićmi szytego pretekstu. Zwykle twierdzą, że nie są kochani i że wyłącznie z tego powodu nas opuszczają. Tymczasem marnotrawny syn nie znajduje nawet pretekstu, by „usprawiedliwić” swoje odejście. Odchodzi mimo tego, że jest kochany i że nie ma ojcu niczego do zarzucenia.

Może ktoś pomyśli, że nawet jeśli ojciec z przypowieści Jezusa aż tak bardzo kochał syna, że ten nie miał mu nic do zarzucenia, to kochający rodzic powinien jeszcze coś do miłości „dołożyć”. Niechby, na przykład, ojciec padł na kolana i błagał syna o pozostanie. Niechby zapłakał i powiedział, że umrze na zawał serca albo że zadręczy się psychicznie, jeśli syn odejdzie. Przecież warto nawet unżyć samego siebie, byle tylko próbować zatrzymać ukochaną osobę, która chce odejść daleko od miłości i od szczęścia! Albo niechby ojciec zastraszył syna. Niechby powiedział mu, że jeśli odejdzie, to nie będzie miał już prawa powrotu, to zostanie wydziedziczony na zawsze i marnie zginie! Albo niechby ojciec zastosował wręcz przymus fizyczny. Niechby kazał swoim sługom, by pilnowali syna dzień i noc, aby nie miał szans się oddalić.

Ojciec z przypowieści Jezusa nie stosuje żadnego z tego typu działań. Nie próbuje dołożyć próśb czy gróźb do miłości, jaką okazuje synowi. Wie bowiem, że do miłości nie da się już niczego dołożyć! Nie ma przecież niż większego, silniejszego, bardziej łączącego ludzi niż miłość! Jeśli ktoś nie reaguje na miłość, to tym bardziej nie zareaguje na prośby i groźby! Gdyby ojciec unżył się przed synem, albo gdy próbował go nastraszyć czy na siłę zatrzymać, wtedy syn i tak by odszedł. Jedyne, co by ojciec „osiągnął”, to dałby synowi pretekst do usprawiedliwienia swego odejścia. Jeśli ktoś z młodych dorosłych by nam oznajmił, że odszedł od takiego rodzica, który sam siebie nie szanuje, bo pada przed własnym dzieckiem na kolana, albo który jest terrorystą, to byśmy byli skłonni przyznać rację odchodzącemu, a nie rodzicowi.

Trzeba tu doprecyzować, że chodzi o syna, który jest pełnoletni. Pełnoletniość była bowiem warunkiem, by syn mógł zażądać dla siebie części majątku i odejść z domu rodzinnego bez pytania rodziców o pozwolenie. Gdyby odejść chciało niepełnoletnie dziecko, to kochający rodzic ma wręcz obowiązek takie dziecko zatrzymać. Jest bowiem bezpośrednio odpowiedzialny za los tegoż dziecka. Ponadto, ma wielorakie możliwości, by nie pozwolić odejść niepełnoletniemu synowi czy niepełnoletniej córce. Ma formalną władzę rodzicielską, uznawaną przez państwo. Może stosować przymus bezpośredni, na przykład zamknąć drzwi na

klucz. Ma też możliwość zawiadomienia policji o ewentualnej ucieczce z domu niepełnoletniego dziecka, a policja ma obowiązek takie dziecko szukać i oddać rodzicom. W skrajnym przypadku, na przykład wtedy, gdy nieletnie dziecko popadło w alkoholizm czy narkomanię, rodzic ma prawo wnioskować do sądu rodzinnego i dla nieletnich o skierowanie syna czy córki na przymusową terapię albo do zamkniętego ośrodka wychowawczego. Wobec pełnoletnich dzieci rodzice tego typu władzy rodzicielskiej już nie posiadają.

Ojciec z przypowieści Jezusa świetnie wie, że jeśli kogoś z pełnoletnich dzieci nie zatrzymamy miłością, to jesteśmy wtedy bezradni z tego oczywistego powodu - powtórzmy to jeszcze raz - że w relacjach międzyludzkich nie ma większej siły niż miłość! Jeśli kto z naszych bliskich czy wychowanków nie reaguje na miłość, to nie tylko my nic na to nie poradzimy, lecz nawet Bóg jest wtedy bezradny. Wprawdzie Bóg jest wszechmocny, ale – jak pokazuje nam to w całej historii zbawienia – jest najpierw miłością. Stwórca używa swojej wszechmocy po to, by kochać, czyli na sposób miłości i w żaden inny sposób. To oczywiste, że gdyby Bóg chciał, to mógłby sparaliżować albo skutecznie zastraszyć tego, kto planuje odejść. Nigdy jednak tego nie uczyni, gdyż Ten, który jest miłością, szanuje naszą wolność nawet wtedy, gdy przybijamy Go do krzyża. Ten, kto kocha, nie używa swojej siły, ranić, zniewalać, zastraszyć.

### **3.3. Bóg kocha także tych, którzy nie kochają**

Jeśli ktoś z naszych bliskich odchodzi od Boga i od nas, mimo że go kochamy, to cierpimy, ale też możemy być pewni, że nie ma w tym naszej winy. Winowajcami jesteśmy tylko wtedy, gdy ktoś odchodzi dlatego, że nie kochamy lub dlatego, że krzywdzimy czy że zadreżamy tę drugą osobę. Ojciec z przypowieści Jezusa zrobił wszystko, by syn był przy nim szczęśliwy, gdyż dojrzałe kochał. Mimo to syn okazał się niewdzięczny i bezlitosny wobec kochającego go rodzica. Gdy zażądał części majątku, który już tu i teraz mu się jako pełnoletniemu prawnie należał, to przecież wyraźnie dał przez to do zrozumienia, że nie kocha ojca, że nie czuje się przy nim szczęśliwy i że życzy ojcu śmierci, bo wtedy będzie mógł już bez proszenia się zabrać z bratem całą resztę majątku. Kochany przez ojca syn sam nie kocha. W konsekwencji zastawia na samego siebie najbardziej niebezpieczną pułapkę, jaką może wymyślić człowiek: wmawia sobie, że istnieje łatwo osiągalne szczęście i że do osiągnięcia tego szczęścia nie potrzebuje ani miłości rodziców, ani pomocy Boga, ani czujności i pracy nad własnym charakterem, ani małżeństwa i rodziny. Wystarczy mu wino, dziewczyny i śpiew. Dwa tysiące lat temu Jezus opowiedział przypowieść o typowym „luzaku” z XXI wieku, czyli o człowieku, który uwierzył, że może robić to, co chce jego ciało czy jego popędy i że to wystarczy mu do szczęścia.

Syn, który nie odpowiada miłością na miłość ojca, opuszcza rodzinny dom i uważa, że ma rację. Jest przekonany, że teraz to już na pewno będzie szczęśliwy. W rzeczywistości okazuje się jeszcze jednym „nowoczesnym” i „postępowym” głupcem, który zaczyna funkcjonować w świecie miłych - początkowo! - fikcji i podąża za toksycznymi iluzjami szczęścia. Jest głupcem z tego powodu, że szuka szczęścia tam, gdzie go nie można znaleźć. Czyni to, co łatwe i przyjemne zamiast tego, co dobre i mądre. Szybko jednak przekonuje się o tym, że na tej drodze nie będzie szczęśliwy. Po oczarowaniu rozrywkowym stylem życia, przychodzi zupełnie zaskakujące go i skrajnie bolesne rozczarowanie. Droga do szczęścia bez Boga i bez miłości okazuje się drogą do poniżenia, głodu i osamotnienia. Aby w tej sytuacji przeżyć, marnotrawny syn godzi się być najemnikiem i paść świnie. Odchodząc od kochającego ojca, łudził się, że idzie w kierunku ziemi obiecanej, którą sobie wymarzył. W rzeczywistości zgotował sobie piekło na ziemi.



W tak dramatycznej sytuacji rodzice tej ziemi zwykle nie wiedzą, w jaki sposób postępować wobec błędzącego, jak mu pomóc, w jaki sposób okazywać mu miłość. Trudno jest kochać kogoś, kto nie kocha nawet samego siebie. Większość bliskich kieruje się wtedy uczuciami zamiast miłością, a przez to popada w skrajne postawy. U jednych zwycięża rozżalenie, gniew, złość. Wyrzekają się błędzącego. Przeklinają go i przekreślają na zawsze. Nie pozwalają mu wrócić. Informują go, że nigdy mu nie przebaczą i że nie ma prawa do powrotu. Inni rodzice popełniają błąd przeciwny, czyli za wszelką cenę usprawiedliwiają błędzącego. Okazują się naiwni. Wymyślają tysiące okoliczności „łagodzących”, byle tylko wmawiać sobie, że w sumie nic bardzo złego się nie stało. Czynią wszystko, aby błędzący nie ponosił konsekwencji swoich błędów i nie cierpiał. W konsekwencji tworzą mu komfort dalszego błędzenia i trwania w grzechu.

Ojciec z przypowieści Jezusa nie wpada w żadną z tych skrajności. Nie kieruje się emocjami. Dzięki temu nadal kocha swojego syna. Nie przekreśla go, ani nie rozpieszcza. Nie mści się na nim, ale też nie udaje, że nic złego się nie stało. Cierpi, a mimo to daje synowi znaki miłości. Wychodzi na drogę. Wypytuje znajomych o los syna, a ci informują syna o znakach miłości ojca. Jednak w swojej mądrości ojciec nie czyni niczego więcej. Wie, że największym problemem nie jest to, że syn cierpi, lecz to, że błądzi.

### **3.4. W kryzysie konieczna twarda miłość**

Ktoś może sądzić, że taka postawa ojca świadczy o tym, że kocha on za mało, że wychodzenie na drogę w kierunku marnotrawnego syna to nie jest wystarczające potwierdzenie miłości. Niektórzy z rodziców czy innych wychowawców proponują „poprawić” tę przypowieść i posłać ojca do błędzącego syna. Spróbujmy zatem zrobić tego typu eksperyment i w naszej wyobraźni wysłać ojca do syna. Oto w tej „poprawionej” wersji przypowieści ojciec kocha jeszcze „bardziej”, gdyż osobiście idzie do syna, który doświadcza głodu, poniżenia, osamotnienia. Zawozi mu jedzenie, ubrania i pieniądze. Jest hojny. Przywozi dobre jedzenie, markowe ubrania i dużo pieniędzy! Jakby zareagował wtedy syn na tak mocny znak miłości? W pierwszym odruchu mógłby się nawet szczerze wzruszyć i powiedzieć: Ojcze, teraz to już jestem pewien, że mnie kochasz! Mówili mi wprawdzie znajomi, że wychodzisz na drogę, że masz przy sobie szaty i pierścień dla mnie, że jesteś gotowy mi przebaczyć, ale ja w to nie wierzyłem. Myślałem, że znajomi chcą mnie tylko pocieszyć, bym nie popadł w rozpacz albo nie odebrał sobie życia. Dopuszczałem też taką myśl, że wychodzisz na drogę, ale że robisz to tylko dla oka ludzkiego, czyli po to, aby cię chwalili, jaki to jesteś dobry ojciec. A teraz nie mam już żadnych wątpliwości, że mnie bardzo kochasz i że tylko z tobą będę szczęśliwy. W tej sytuacji wracam natychmiast do ciebie.

Jednak po chwili wahania prawdopodobnie syn powiedziałby: tato, to ty już ruszaj do domu, a ja ciebie dogonię, bo jestem przecież młodszy. Tylko pójde się pożegnać z kolegami, no bo przecież tak wypada, a ty mnie dobrze wychowałeś. I poszedłby pić, ćpać czy współżyć z nierządnicami. Tym razem uczyniłby to za pieniądze ojca, gdyż swoje już zmarnotrawił. Idąc do syna, który jeszcze się nie zastanowił i nie zmienił, ojciec - wbrew swej woli - dobiłby błędzącego. Ułatwiłby mu dalsze błędzenie. Tym razem może aż do tragicznej śmierci. Bóg wie, że dopóki ktoś z ludzi trwa w głębokim kryzysie, to w tej fazie życia nie jest w stanie mądrze skorzystać z naszej pomocy. Ktoś taki kpi sobie z miłości i cierpienia ludzi, a nawet Boga z miłości i cierpienia Boga.

Po grzechu pierworodnym istnieją dwie deski ratunku. Pierwszą deską ratunku jest Bóg i Jego miłość. Syn Boży stał się jednym z nas, by zachwycić nas swoją miłością wierną, nieodwołalną, ofiarną aż do krzyża. Kto z wdzięcznością przyjmuje tę miłość i kto ją naśladowa, ten trwa na drodze zbawienia i rośnie w świętości. Kto jednak - z własnej czy bez własnej winy - nie korzysta z tej pierwszej, radosnej deski ratunku, temu pozostaje już tylko ostatnia deska ratunku, czyli własne, osobiste dotkliwe cierpienie. Ludzie dojrzali biorą sobie do serca cierpienie innych osób. Ludzie przeżywający głęboki kryzys przestają być wrażliwi na najbardziej nawet dotkliwe cierpienie bliźniego. Także wtedy, gdy oni sami są powodem tego cierpienia.

Osobiste, dotkliwe cierpienie, sięgnięcie dna bólu, to jedyna rzecz, z której sobie nie kpi nawet ten człowiek, który znajduje się w bardzo głębokim kryzysie i który już wiele zmarnotrawił ze skarbu swego człowieczeństwa. To wyłącznie z tego powodu mądrze kochający ojciec nie przeszkadza błędzemu synowi ponosić konsekwencje popełnianego zła. Nie zsyła mu żadnej kary. Nie mści się. Nie możemy też powiedzieć, że dopuszcza cierpienia, bo przecież syn w ogóle się z ojcem nie konsultuje co do swojego trybu życia. Przeciwnie, ojciec uczynił wszystko, by syn nie cierpiał. Uczynił wszystko, bo ogromnie kochał i mądrze wychowywał. Nic nadto nie jest w stanie uczynić nawet najlepszy wychowawca. Naiwnością byłoby przekonanie, że można uczynić coś więcej i że można być jeszcze kimś lepszym niż ojciec marnotrawnego syna. Nie można! Nie próbujmy kochać „bardziej” od Boga, bo taka próba oznaczałaby tylko jedno: że stalibyśmy się bezgranicznie naiwni i że błędzcy całkowicie by nas sobie podporządkowali.

Mądry, a nie tylko dobry ojciec z przypowieści Jezusa wie, że marnotrawny syn zachowa szansę na ocalenie jedynie wtedy, gdy będzie osobiście cierpiał. Cierpienie, które jest skutkiem popełnianych przez człowieka błędów, stwarza szansę na refleksję i nawrócenie. Otwiera oczy. Mobilizuje do tego, by już dłużej nie oszukiwać samego siebie. Uczy odróżniać dobro od zła. Może jednak ojciec powinien wyjść nieco dalej na drogę w kierunku syna? Może powinien wyjść aż tak daleko, by syn go fizycznie zobaczył, a nie tylko słyszał od znajomych o otwartych ramionach ojca? Otóż Bóg wyszedł do nas aż za daleko! Zwróćmy uwagę na to, kto opowiada nam tę przypowieść? Opowiada ją Ten, który jest prawdziwym Bogiem i który tak daleko wyszedł ku nam z objawieniem swojej miłości, że stał się jednym z nas po to, byśmy Go dosłownie zobaczyli. On pozwolił potraktować samego siebie gorzej niż mordercę-Barabasa. Pozwolił, by źli ludzie przybili Go do krzyża, byśmy odkryli, że Bóg-człowiek utożsamia się z naszym cierpieniem. On kocha nas do tego stopnia, że twój i mój los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los! Niż nadto nie może uczynić największy nawet przyjaciel, ani najlepszy wychowawca. Reszta zależy od tego, kto błądzi.

### **3.5. Bóg nie wypomina przeszłości, gdy się nawracamy**

Marnotrawny syn wykorzystuje swoje cierpienie. Jest ono ostatnią deską ratunku dla tych, którzy nie reagują na miłość Boga i człowieka, ani na cierpienie tych, przez których są kochani. Na skutek własnego cierpienia syn marnotrawny przemienia się w syna powracającego. Odtąd już wie, że lepiej jest być choćby sługą u kochającego ojca niż pozostawać niewolnikiem tego świata albo niewolnikiem własnych słabości. Czy to znaczy, że błędzającego syna uratowało cierpienie? Nie! Ratuje wyłącznie Bóg, a nie cierpienie. Samo cierpienie pomaga nam otwierać oczy na prawdę o sobie, ale nie daje siły do nawrócenia i do powrotu. Potwierdzeniem tej zasady jest los Judasza. Po zdradzeniu Jezusa zrobił sobie uczciwy rachunek sumienia i bardzo cierpiał. Jednak w przeciwieństwie do Piotra, nie poszedł za

Jezusem, został sam na sam z własnym cierpieniem, uległ rozpaczycy i odebrał sobie życie. Samo cierpienie jest ciężarem, a nie siłą. Ono nie ma w sobie mocy, by nas nawracać. Ma natomiast moc, by doprowadzić nas do rozpaczycy. Pod wpływem cierpienia niektórzy ludzie nawracają się, ale wielu innych poddaje się poczuciu bezsilności, buntuje się na Boga czy staje się ateistami.

Cierpienie skłoniło marnotrawnego syna do powiedzenia sobie prawdy o własnych błędach, ale to nie ono go uratowało. Cierpiącego syna uratowało to, że – podobnie jak Piotr po zaparciu się Jezusa – uwierzył, iż nadal jest kochany. Błądzący i cierpiący człowiek może przemienić się tylko wtedy, gdy uświadamia sobie, że nadal jest kochany przez Boga i Bożych ludzi i gdy sam zaczyna kochać. Ktoś może jednak twierdzić, że marnotrawny syn wraca wyłącznie dlatego, że jest głodny i że u jego ojca nie brakuje jedzenia. Gdyby jednak tylko o to chodziło, to syn by nie wrócił, lecz raczej zacząłby kraść lub założyłby bandę rzezimieszków i przez jakiś czas znowu dobrze by mu się powodziło. W tej fazie życia synowi chodzi jednak o coś znacznie więcej niż o pokarm dla ciała! On już teraz wie, że jedzenie i dobrobyt nie wystarczą mu do szczęścia. Pamięta przecież lata, gdy opływał we wszystko, zanim roztrwonił majątek, który otrzymał od ojca. Tam też nie był szczęśliwy z tego powodu, że ci, którzy razem z nim jedli i pili, nie kochali go. Oni jedynie wykorzystali jego naiwność i odwrócili się od niego, gdy tylko skończyły mu się pieniądze.

Dla cierpiącego syna jest już oczywiste, że właśnie z powodu braku więzi z tymi, którzy kochają, był nieszczęśliwy w owej dalekiej krainie nawet wtedy, gdy wydawało się, że już niczego mu do szczęścia nie brakowało. Teraz przypomina sobie, że jedynym szczęśliwym okresem w jego życiu były lata spędzone u boku kochającego ojca. To właśnie dlatego podejmuje trud powrotu. Odtąd już nie jest synem marnotrawnym, lecz synem powracającym. Odtąd zasługuje na szacunek i uznanie. Nie jest przecież łatwo powrócić, gdy ktoś aż tak daleko odszedł od miłości i prawdy, od dobra i piękna, od Boga i bliskich. Nie jest łatwo powiedzieć: ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i przeciw tobie!

### **3.6. Powrót nawróconego syna**

Powracający syn nie prosi ojca o jedzenie. Przeciwnie, prosi o to, by mógł odtąd ciężko pracować w polu, w skwarze i pocie czoła - jak najemnicy. Nie ma innych oczekiwań. Nie przychodzi mu nawet do głowy myśl, że ojciec znowu przyjmie go jak syna. Powracający aspiruje już tylko do tego, by być u ojca jednym z wielu najemników. Ku swojemu zdumieniu odkrywa, że jego spotkanie z ojcem zamienia się w radosne święto miłosierdzia i pojednania. Ojciec nie wypomina synowi błędów i grzechów. Nie opowiada o tym, jak długo wychodził na drogę i jak bardzo cierpiał. Nie wspomina o tym, ile ma za sobą nieprzespanych nocy i jak bardzo zszargane jest jego serce. Ojciec w ogóle nie myśli o sobie, ani o swoim cierpieniu. W centrum jego uwagi i w środku jego serca jest powracający syn. Ojciec wzrusza się głęboko, rzuca się wręcz synowi z czułością na szyję i okazuje ogromną radość, bo oto ocalił się ktoś kochany bezwarunkowo i nieodwołalnie! Ojciec wręcza synowi szaty i pierścień na znak odzyskanej godności dziecka Bożego.

Kto powraca do miłosiernego Boga, ten natychmiast odzyskuje wszystko, co dotąd utracił. Nie ma już bolesnej przeszłości. Ma jedynie szlachetną, radosną, świętą terażniejszość. Może odtąd świętować, gdyż odzyskał dojrzałość, czyli znowu potrafi kochać i pracować. Gdy powraca do nas ktoś, kto nas bardzo rozczarował i zranił, wtedy zwykle - wcześniej czy później – wypominamy mu jego przeszłość i odreagowujemy nasze cierpienia. Bóg nie czyni tego

nigdy! Warto w tym kontekście podkreślić, że nie tylko miłosierny ojciec urządza święto powracającemu synowi. Także syn urządza święto ojcu, bo dzięki swojej przemianie doprowadza do tego, że kończy się już cierpienie ojca. Gdy ktoś z nas lub z naszych bliskich odchodzi daleko od Boga, a następnie powraca, wtedy ratuje Boga przed cierpieniem. Bóg bowiem do tego stopnia pokochał każdego z nas, że – jak wielokrotnie potwierdza to Jezus – utożsamia się z naszym losem i że składa swój własny los w nasze ręce. Podobnie czynią kochający małżonkowie czy rodzice, gdy – na podobieństwo Boga – do tego stopnia kochają swoich bliskich, że świadomie i dobrowolnie uzależniają swój los od losu małżonka czy dziecka.

O tym, że ojciec kocha go nieodwołalnie, syn przekonuje się dopiero wtedy, gdy wraca. Teraz już dosłownie widzi, że ojciec nigdy nie przestał go kochać, że codziennie żył nadzieją, iż syn zastanowi się, ocali i wróci. Dopiero teraz rozumie, że ojciec kochał go nie tylko bezwarunkowo, ale też mądrze! Gdyby ojciec kierował się swoimi przeżyciami, gdyby uległ odruchowi współczucia i próbował chronić syna przed konsekwencjami popełnianych przez tegoż syna grzechów, to błędzący nigdy by się nie zastanowił i nie wrócił, bo nie nacierpiałby się w wystarczający sposób. Trwałby w grzechu tak długo, aż by umarł. Dopóki syn był w kryzysie i błędził, dopóty miał żal i pretensje do ojca, zamiast do samego siebie. Jeśli znajomi mówili mu o tym, że ojciec wychodzi na drogę i czeka na jego powrót, to albo w to nie wierzył, albo myślał, że ojciec postępuje tak jedynie dla oka ludzkiego.

### **3.7. Starszy syn nie kocha**

Przypowieść o mądrze kochającym ojcu i o jego marnotrawnym synu to opowieść o każdym z nas. To opowieść o spotkaniu dwóch wolności i dwóch miłości: Bożej i ludzkiej. Odzyskując miłość do ojca, powracający syn odzyskuje miłość i szacunek do samego siebie. Staje się odtąd zdolny do tego, by dojrzałe kochać innych ludzi. Nawet tych, których trudno kochać. Sam bowiem przeszedł twardą lekcję życia. Teraz również on stał się specjalistą od mądrej miłości. Będzie odtąd coraz bardziej kochał, bo sam został pokochany miłością ofiarną i miłosierną oraz uświadomił sobie, jak wielką cenę cierpienia zapłacił ojciec za to, że nie przestał kochać. Powracający syn już nigdy nie zwątpi w to, że ojciec go rozumie i kocha. Już nigdy też nie będzie się łudził, że może być szczęśliwym bez ojca czy wbrew ojcu.

Przypowieść Jezusa odsłania nam jeszcze inną prawdę o człowieku, a mianowicie prawdę o tym, że można formalnie nie odejść od Boga i bliskich, a mimo to nie kochać i nie być szczęśliwym. W takiej sytuacji znalazł się starszy syn. To z jego powodu święto w domu ojca nie jest pełne. Syn, który oficjalnie nie odszedł, buntuje się, że ojciec wyprawia ucztę jego młodszemu bratu. Nie ma ku temu żadnych podstaw. Niczego przecież nie traci na tym, że powraca jego młodszy brat. Ojciec nie krzywdzi tego, który nie odszedł. Nie każe mu się dzielić swoją częścią majątku, a powracający brat długo jeszcze będzie musiał ponosić konsekwencje swego odejścia i pracować w pocie czoła, by odrobić to, co stracił. Wbrew wszelkiej logice starszy brat nie chce uczestniczyć w święcie ocalonego życia. Nie chce zrozumieć, że jemu ojciec codziennie wyprawiał ucztę radości, bo przecież największym świętem dla człowieka nie jest zapłata za pracę, lecz życie u boku kogoś, kto bardzo kocha. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji. Oto marnotrawny syn pragnie być choćby najemnikiem u ojca, a zostaje znowu przyjęty jak ukochany syn. Tymczasem jego starszy brat formalnie był cały czas przy ojcu, a w rzeczywistości zachowuje się nie tak, jak syn i współwłaściciel posiadłości, lecz jak jeden z najemników.

Bunt starszego brata tylko pozornie jest nielogiczny. W rzeczywistości ten, który pozostał przy ojcu, wpada w szal na widok powracającego brata z bardzo racjonalnego powodu, a mianowicie z powodu tego, że powracający brat rozbija w proch iluzję o tym, że można być szczęśliwym bez kochającego ojca. A taką właśnie iluzją żył ten, który formalnie nie odszedł, bo nie miał okazji czy zabrakło mu odwagi. Po cichu myślał sobie, że on też któregoś dnia wyrwie od ojca swoją część majątku, odejdzie i będzie szczęśliwy. Tymczasem widzi, że brat, który zrobił taki eksperyment, powraca po strasznym cierpieniu. Teraz to ten starszy syn jest w ogromnym kryzysie, gdyż już wie, że nie będzie szczęśliwy, jeśli odejdzie od ojca, a tu i teraz też nie jest szczęśliwy, bo jeszcze czy znowu nie kocha.

Jezus mógłby nadać inne zakończenie swojej przypowieści. Każdy z nas zna historie ludzi błędzących, którzy nie zastanowili się i nie powrócili do Boga, do bliskich, do życia w prawdzie, miłości i radości. Niektórzy ludzie nie powracają mimo tego, że nie tylko Bóg, ale także bliscy kochają ich bezwarunkowo, nieodwołalnie i mądrze. Gdy zatem kierujemy się zasadami miłosiernej, a jednocześnie mądrej miłości, jakie Jezus wyjaśnia nam w swej przypowieści, to nie mamy gwarancji, że ten, którego kochamy, przestanie błędzić. Czynimy jednak wtedy wszystko, co w naszej mocy, by kochany przez nas człowiek miał szansę zastanowić się i powrócić. Nie popadamy bowiem w naiwność, ani nie tworzymy grzeszącemu komfortu dalszego błędzenia. Jeśli ten ktoś nie powraca, to trwamy w miłości do niego, modlimy się w jego intencji i zawieramy Bogu tego, którego nie potrafimy uratować naszym wysiłkiem i mocą naszej miłości.

### **3.8. Miłość przyjmują jedynie ci, którzy kochają**

W tym kontekście pojawia się pytanie o to, czy możemy udowodnić temu, kto odszedł i błędzi, że nadal go kochamy? Otóż nie jest to możliwe! Co więcej, im dojrzej okazyjemy miłość człowiekowi, który błędzi, tym bardziej nie rozumie on naszej postawy i z tym większym przekonaniem twierdzi, że nie umiemy go kochać. Dopóki ktoś z naszych bliskich błędzi i grzeszy, dopóki żyje w dalekiej krainie, czyli daleko od Boga, od miłości i od radości, dopóty nie uwierzy w to, że nadal go kochamy. Nie uwierzy w naszą miłość nawet wtedy, gdy oddamy za niego życie i nic na to nie poradzimy. Niemożność udowodnienia miłości temu, kto odchodzi i przestaje kochać wynika z faktu, że w tej fazie swojego życia ktoś taki nie oczekuje od nas miłości. Nie oczekuje miłości z tego oczywistego powodu, że ten, kto kocha, stawia wymagania temu, kto jest w kryzysie.

Miłości oczekują od nas tylko ci, którzy sami kochają. Natomiast ci, którzy błędzą, oczekują od nas czegoś zupełnie innego. Dopóki trwają w kryzysie, dopóty oczekują od nas naiwności, pobłażania, potulności, poczucia bezradności. Oczekują tego, że damy się zastraszyć, że uwierzemy w ich kolejne kłamstwa i obietnice bez pokrycia, że spłacimy potulnie ich kolejne długi, że zapłacimy za nich mandaty, że będziemy brać na siebie konsekwencje popełnianych przez nich błędów, że będziemy udawać, iż nic nie wiemy o tym, że nas zdradzają, okradają czy że nami gardzą. Oczekują tego, że nie będziemy się bronić i nie wezwiemy policji nawet wtedy, gdy nas pobiją czy gdy doprowadzą na skraj rozpacz. W tej sytuacji jedynym sposobem, by „udowodnić” temu, kto nie kocha, że nadal jest przez nas kochany, jest podporządkowanie się jego chorym oczekiwaniom. Jeśli pomylimy miłość z naiwnością, z pobłażaniem złu, z chorą tolerancją czy ze skrajnie naiwną uległością, to wtedy - i tylko wtedy - ci, którzy nie kochają, pochwalą nas za naszą „miłość” do nich. Jedynym zatem sposobem zadowolenia kogoś poważnie błędzącego jest to, że przestaniemy go kochać

po to, by za wszelką cenę udowodnić mu, że go kochamy. Tego typu próba musi skończyć się tragicznie dla obydwu stron.

Ci, którzy wpadli w poważny kryzys, uwierzą w miłość Boga i w naszą miłość jedynie wtedy, gdy się nawrócą i gdy sami zaczną kochać. I ani sekundy wcześniej! Jeśli się natomiast nie nawrócą, to nic im nie da ani nasza miłość, ani ewentualne przebaczenie z naszej strony. Na końcu życia doczesnego Bóg nikogo z grzeszników nie zapyta o to, czy otrzymali oni przebaczenie ze strony tych, których krzywdzili. Zapyta ich jedynie o to, czy się nawrócili i czy zaczęli kochać. Starszy syn z przypowieści Jezusa jest zazdrosny o to, że ojciec okazuje miłosierną miłość temu, który powraca. Sam uważa siebie za kogoś, kto jest synem idealnym, kto nie ma sobie niczego do zarzucenia i kto ma prawo protestować przeciwko urzędzaniu święta nawróconemu bratu. Ów starszy syn okazuje się niemiłosierny wobec swojego brata. Publicznie oskarża brata o to, że roztrwonił majątek z nierządnicami, chociaż przypowieść mówi jedynie o tym, że młodszy brat żył w dalekiej krainie w sposób rozrzutny. Ten, który nie kocha, buntuje się, zamiast świętować. Nie chce świętować ani z powracającym bratem, ani z ojcem. Przeciwnie, zachowuje się arogancko i czyni ojcu wymówki. Dopóki tak będzie postępował, dopóty nie uwierzy, że on też - podobnie jak młodszy brat - jest przez ojca kochany bezwarunkowo i na zawsze. A ojciec nic na to nie poradzi.

Jeśli ktoś z nas nie cieszy się powrotem tych, którzy pobłądzili, to zwykle taka postawa świadczy o tym, że za mało kochamy i że sami jesteśmy mało szczęśliwi. Kto nie kocha, ten nie cieszy się ani z tymi, którzy ciągle kochają, ani z tymi, którzy się nawrócili i zaczęli kochać. Ktoś taki jest niemiłosierny nie tylko dla bliźnich, ale też wyrządza niemiłosierną krzywdę samemu sobie. Starszy syn jest niemiłosierny dla samego siebie, gdyż nie wyciąga wniosku z tego, że jego młodszy brat zagubił się i omal nie zginął. Przeciwnie, szantażuje ojca i chce, by ten pozwolił mu zabawiać się życiem, zamiast świętować skarb życia. Chce wejść na przekłątą drogę życia, z której właśnie zszedł jego młodszy brat. Aż trudno w to uwierzyć, ale starszy syn pozostaje tak zaślepiony i tak zniewolony swoimi chorymi iluzjami o łatwym szczęściu, że nadal marzy o tym, by któregoś dnia odejść i być wreszcie „sobą”, czyli żyć na zasadzie chwilowej przyjemności. To kolejny dowód na to, że nie zna granic naiwność człowieka, który nie kocha i nie widzi, że jest kochany.

### **3.9. Miłosierdzie Boga nie ma granic**

Starszy syn nie musi definitywnie przegrać życia. Jego postawa tu i teraz nie świadczy o tym, że nie ma już dla niego ratunku. Jego chęć zabawienia się z „przyjaciółmi”, jego agresja wobec świętującego ojca i ocalonego brata, to znaki, że jest nieszczęśliwy i że dotkliwie cierpi. Właśnie to cierpienie, ta pustka serca, która rani i boli, stanowi dla starszego syna szansę na nawrócenie. Jeśli mimo cierpienia okaże się, że nie nawróci się do końca swego życia doczesnego, to nawet wtedy możemy zachować nadzieję na jego zbawienie. Tylko Bóg zna serce, motywy działania, całą historię, a także uwarunkowania i ograniczenia cielesne, psychiczne, moralne i duchowe każdego człowieka. Tylko Bóg wie, co każdy z nas nosi w swoim sercu. I tylko Bóg wie, co dzieje się z poszczególnymi ludźmi w procesie umierania. To przecież jeszcze jedna, chociaż ostatnia już szansa na nawrócenie.

Możemy mieć nadzieję na zbawienie także tych, którzy nie powrócili, lecz zakończyli swoje życie doczesne w krainie dalekiej od Boga i od Jego miłości. Niedawno rozmawiałem z załamaną kobietą. Ze łzami w oczach opowiedziała mi dramatyczną historię swojego brata, który był erotomanem, miał wiele kochanek, prowadził rozwiązły tryb życia. Jeszcze bardziej

boleśnie zaczęła płakać wtedy, gdy wyznała, że jej brat odebrał sobie życie. Wtedy wyjaśniłem mojej rozmówczyni, że - paradoksalnie! – właśnie to samobójstwo jest znakiem nadziei na zbawienie. Oznacza bowiem, że ów człowiek aż tak radykalnie nie zgadzał się z własnym postępowaniem, że sam na siebie się zbuntował i że odebrał sobie życie. Zrozumiał, że postępował w sposób niegodny otrzymanej od Boga godności. Ten bunt wobec dotychczasowego sposobu życia, wyrażający się w podniesieniu ręki na samego siebie, mógł być pierwszym krokiem ku nawróceniu. Miłosierdzie Boga jest równie nieskończone jak wyobraźnia Jego miłości. To właśnie dlatego w Niebie dowiemy się o nawróceniu wielu takich ludzi, o których myśleliśmy, że nie zdążyli się nawrócić.

Przypowieść o mądrze kochającym ojcu i jego marnotrawnym synu, opowiedziana przez Jezusa, to najlepszy, najbardziej precyzyjny podręcznik wychowania, jaki pojawił się w historii ludzkości. To podręcznik cierpliwej, wychowującej miłości, której zasady sprawdzają się w najtrudniejszych nawet sytuacjach. Wychowanie, jakie marnotrawny syn otrzymał od mądrze kochającego ojca, nie poszło na marne. Nawet wtedy, gdy niewdzięczny syn był już na dnie, pozostała w nim podstawowa uczciwość. Musiał to dostrzegać nawet właściciel świń, który go najął do najbardziej dla żyda upokarzającej pracy, czyli do pasienia świń. Wiedział, że nie musi zakazywać mu jedzenia strąków, którymi te świny się żywiły. Wystarczyło, że tych strąków mu nie dawał. Gdy przyjmujemy od Boga Jego miłość i kierujemy się Jego Dekalogiem, to mamy wszelkie szanse na to, by się ocalić nawet wtedy, gdy w jakimś momencie naszej historii zejdziemy z drogi błogosławieństwa i świętości.